Nr. 150 | We Lwowie, Środa dnia 2. Lipca 1879. | Rok XVIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „

kwartalnie:
w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . .
po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4. Paris prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 1 lipca.

([illegible] Battenberga po berat. — Zabiegi [illegible] ratowania honoru panslawizmu i [illegible]ara jeneralskiego. — Dalsze klęski [illegible] przy wyborach. — Odezwa konserwanej szlachty morawskiej.)

Wczoraj ks. Battenberg wsiadł na parowiec w Brindisi i udał się do Stambułu w celu złożenia hołdu sułtanowi i otrzymania od niego beratu. Przed kilku dniami donoszono jednak, że sułtan nie życzy sobie widzieć księcia Bułgarji i że przez ambasadora swego w Rzymie oświadczył ks. Battenbergowi, iż mu berat wprost przyszle do Warny. Dzisiaj się okazuje, że pogłoska ta nietylko mijała się z prawdą, ale była nadto wybiegiem moskiewskim. Rzecz się tak miała:

Kiedy car jeszcze w Liwadji bawił, panslawiści moskiewscy wysłali do niego deputację z przedstawieniem, iż honor panslawizmu ucierpiałby na tem wiele, gdyby książę „wywalczonej bohaterskim orężem moskiewskim Bułgarji" i zarazem nowo kreowany „jenerał carski" składał hołd poddańczy u stóp tronu znienawidzonego Turka; że Moskwa powinna przeto urządzić rzeczy tak, aby berat sułtański przesłano księciu wprost do jego kraju. Projekt ten podobał się carowi bardzo, i w skutek tego wydano Łabanowowi odpowiednie instrukcje. Jednakże Łabanow napotkał u Porty na silną oppozycję. Sułtan zrazu za nic w świecie nie chciał rezygnować z przysługującego mu prawa; a zresztą nie miał także ochoty pozbawiać lud stambulski uroczystości mile łechcącej jego dumę. Łabanow, ze znaną lisią przewrotnością Moskali, widząc że nic nie wskóra, udał, że mało do tej sprawy przywiązuje wagi, w gruncie jednak postanowił wyczekiwać sposobnej chwili. I wkrótce chwila taka nadeszła. Zaogniła się sprawa egipska, a Porta zrazu powzięła była zamiar bronienia chedywa przeciw mocarstwom zachodnim. Moskwa ofiarowała jej swoją pomoc i mimochodem napomknęła o sprawie beratu. Przez parę dni w Radzie sułtana krzyżowały się najrozmaiciej poglądy co do sprawy egipskiej. Jedni baszowie, przekupieni przez chedywa, doradzali bronić go do ostateczności; na czele tych stał Osman basza. Drudzy przemawiali za wejściem w porozumienie z mocarstwami i proponowali poświęcić chedywa za cenę rozmaitych ustępstw, które w obecnej sytuacji snadno dadzą się od mocarstw zachodnich wytargować. Była więc chwila, kiedy nie wiedziano jeszcze, która strona zwycięży, po jakiej drodze w sprawie egipskiej Porta pójdzie, kiedy przeto Moskwa miała nadzieję, że jej się uda w kwestji beratu odnieść zwycięztwo nad uporem sułtana.

Żeby więc sobie do tego zwycięztwa drogę utorować, Moskwa puściła pogłoskę, iż sułtan nie życzy socie wcale widzieć ks. Bułgarji. Tym sposobem pragnęła ona uspić dumę sułtańską. Padyszach przekonany, że Europa wierzy, iż on nie przyjmuje hołdu od ks. Battenberga jedynie z powodu niechęci lub antypatji, jaką do jego osoby czuje, byłby może mniej wagi przywiązywał do politycznych stron tej kwestji. Powstałby tedy precedens, któryby już potrafili wyzyskać wszyscy następni książęta Bułgarji, a nadto na razie salwowanyby został honor panslawizmu i mundur carskiego jenerała. Zresztą po dokonanym fakcie, po nadesłaniu beratu do Warny, Moskwa zaprzeczyłaby urzędowo puszczonej przez siebie pogłosce, powstanie tej pogłoski zrzuciłaby na barki Turcji, ale ogłosiłaby Bułgarom, że jedynie łasce cara zawdzięczać mają to, iż ich książę nie bił czołem przed padyszachem stambulskim.

Co się dalej stało ze sprawą egipską, już wiemy. Porozumienie między mocarstwami zachodniemi a Portą nastąpiło prędzej, aniżeli Moskwa się spodziewała; zabiegi Łabanowa nic nie wskórały, i ks. Bułgarji został zmuszony udać się osobiście po berat. Nie uratował go nawet mundur jenerała carskiego.

Najgorzej jednak na tem wyszła dyplomacja moskiewska. Skompromitowała się niepospolicie, i dzisiaj chcąc zamaskować swą klęskę, musi, jak donosi dzisiejszy telegram petersburgski — zaprzeczać urzędowo, aby kiedykolwiek w sprawie egipskiej była innego zdania niż mocarstwa zachodnie. Naiwną jest wszakże, jeżeli mniema, że kto jej zaprzeczeniom da jakąkolwiek wiarę.

Dzisiaj odbywają się wybory z kurji wiejskiej na Morawie i Bukowinie i z Izb handlowych kraińskiej i salcburgskiej, — jutro ze styryjskiej kurji wiejskiej (wybór bardzo ważny), tudzież z miast na Szlązku, w Istrji i Gorycji i z Izb handlowych w Czechach i Górnej Austrji.

Telegram nasz o wyborach wczorajszych poza Galicją przedstawia dość smutny horoskop dla ultracentralistów. We Wiedniu wybrano dwóch konserwatystów t. j. przeciwników programu pölteńskiego — gdyż tak tu należy rozumieć wyraz „konserwatysta" — ale i reszta wybranych należy do różnych odcieni politycznych co do postępowości, dualizmu, okkupacji, konwencji austro-tureckiej, wolnego handlu i t. p. Brakuje zresztą jeden jeszcze poseł z Wiednia, i to ze śródmieścia. Zdaje się, że kandydatura ministra Glasera upadła i wybrany został dr. Hoffer, figura nijaka, gdyż wątpimy, aby zwycięztwo ministra, którego wykluczył z listy wyborczej komitet krajowy, było zamilczało półurzędowe Biuro korespondencyjne. Zresztą lista, przez ten komitet dla Wiednia ustawiona, została mocno podziurawioną przez wyborców, sam zresztą komitet nie ważył się w kilku okręgach wiedeńskich stawiać kandydatów. Dawniej tego nie bywało!

Najważniejszem jest dla nas, że na Szlązku jedyny przez Polaków stawiany kandydat utrzymał się. Jest to zapewne ks. Świeży, którego w imię solidarności narodowej w znanej cudnej odezwie do wyborców poparł znakomity patrjota p. Cienciała. Cześć Cienciale, cześć rodakom naszym na Szlązku!

W Krainie trzy są okręgi miejskie, poprzód były wszystkie trzy w ręku centralistów. — wczoraj zwyciężyli Słowieńcy w dwóch okręgach, zapewne w Postojnie i Rudolfswerth, gdyż wątpimy, aby w samej stolicy, Lublanie, zwyciężyli. — W Górnej Austrji centraliści podobno utracili jedno krzesło z kurji miejskiej. — Czy co stracili w Czechach, jeszcze nie możemy powiedzieć, bo z miast tamże wychodzi 32 posłów, a telegram dopiero o 29 wyborach mówi. Dotąd mieli Czesi 16 krzeseł i tyleż centraliści (Czesi zatem z pewnością nic nie stracili), ale Czesi tylko w 18, centraliści zaś w 20 okręgach stawiali kandydatów.

Reszta wyborów wczorajszych wypadła tak jak przewidywano. Dodamy tu, że w Tryeście z pierwszej kurji wybrany został p. Wittmann, zwolennik dalszej okkupacji (a więc nie po myśli postępowców); kontrkandydat Włoch tylko o jeden głos upadł.

Dodajmy, że centralizm srodze zawiódł się na wyborach wiejskich w Galicji. Biedny centralizm! Und er zählt die Häupter seiner Lieben, — sieh es fehlt manch theures Haupt! — może zawołać z Szyllerem, zmieniając tylko „kein" na „manch", i to wiele manch!

Zdaje się, że w styryjskim okręgu wiejskim Libnicy przepadnie minister Stremayer, mimo zaręczań jego serdecznego przyjaciela, p. Kleina, że „ministerjum nosiło dotąd miano Auersperg-Lasser, a nie Auersperg-Stremayer; że p. Stremayer nie kocha dualizmu, a okkupacji bośniackiej nigdy nie pochwalał, i teraz usiłuje przynajmniej niemiłe skutki tej nieszczęsnej sprawy osłabić; że konwencja nowo-bazarska jeszcze nie jest przez cesarza sankcjonowana, a zatem jeszcze się można przyzwoicie wycofać." Wyborcy zdumieni byli tym atakiem na rząd ze strony powiernika szefa rządu, ale nic na tem u wyborców nie zyskał p. Stremayer. Kontrkandydat Magg nazwał nawet postępowanie p. Stremayera, jako prezydenta rządu, niegodziwem. a wyborcy przyklaskiwali. Z powyższych oświadczeń p. Kleina wypada wnosić, że p. Stremayer niema nadziei utrzymania się w gabinecie.

Kompromis w obozie szlachty morawskiej jest już istotnie zawarty, — opponuje tylko drobna garstka takich ludzi jak Chlumetzky, Hopfen, Eichhoff i Kübeck, których na liście kompromisowej nie postawiono. Odezwa wyborcza konserwatywnej szlachty morawskiej, już po zawarciu kompromisu ogłoszona bardzo dobitnie przemawia w duchu autonomicznym.

„Nasz program — powiada — któryśmy oddawna manifestowali i przy którym nadal niezłomnie wytrwać myślimy, polega na tem przekonaniu i tej wierze, iż monarchia tylko na swej podstawie historycznej misję swoją opatrznościową spełnić zdoła, i że tylko w tej i przy tej podstawie istnieć i ubezpieczenie znaleźć mogą warunki jej potęgi, jej szczęścia i bytu.

„Austrją naszej miłości patrjotycznej, naszego poświęcenia i ofiarności, jest tylko Austrja historyczna, którą Bóg powołał w dziejach, aby tarczą naszego św. kościoła, warownią prawa i wolności swych krajów i ludów była, tudzież rzeszą państwową, mocą uroczystych paktów w ciągłym rozwoju prawnym pod berłem dostojnej dynastji habsburgsko-lotaryńskiej się wytwarzającą.

„Nie dla partykularyzmu więc lub interesów sobkowskich mieliśmy sobie zawsze za jeden z głównych obowiązków naszych, wobec wszelkich prawa publicznego przemian stać w obronie ciągłości onego, jako jedynej bezpiecznej podstawy wszelkiego prawnego a pewnego rozwoju, prawdziwej autonomii i wolności.

„Musieliśmy przeto zawsze występować przeciw usiłowaniom, które do tego zmierzały albo prowadzić mogły, aby nowo utworzonym, w narzędzia panowania partyjnego zamienionym korporacjom przyznać prerogatywy i kompetencje, które, naruszając stare, zapisane i uroczyście poręczone prawa, dążyły do zamienienia tych korporacyj w jedyne i najwyższe praw źródło.

„Wszelako nie myślimy o bezwzględnem przywracaniu dawnych instytucyj i stosunków, ani o nieuwzględnianiu rozwojów i potrzeb, jakie w nowych czasach dojrzały, ani też zapoznawać wagi instytucyj, które z tych czasów swój początek wywodzą, i których byt **faktyczny** zawsześmy uznawali.

„Jeżeli też z lojalną ochotą uprzejmość wszelką witamy i dać jej posłuch myślimy, to tylko pod tem zastrzeżeniem i pod tym warunkiem, że wybrani z pomiędzy naszych zwolenników zawarować potrafią nasze wspólne a tu określone stanowisko."

Po wyborach z gmin.

W przeprowadzonych wczoraj wyborach z gmin na 17 okręgów zwyciężyliśmy w 14, tak że tylko trzech świętojurskich kandydatów wyszło z urny. Przy wyborach w roku 1873, świętojurcy zwyciężyli byli w 15 okręgach, a my tylko w dwu. Zwycięstwo dzisiejsze jest więc potężne. A czemu je przypisać?

W pierwszym rzędzie to zwycięstwo zawdzięczać należy działaniu obywatelstwa w Radach powiatowych, gdzie się stykało z włościanami, i gdzie przychodzili włościanie do przekonania, iż interes inteligencji miejskiej i wiejskiej jest identyczny z interesem włościan.

W drugim rzędzie na rezultat wyborów wpłynęło przeważnie przekonanie i między inteligencją ruską ogólne, że skutki działalności posłów świętojurskich w Radzie państwa są żadne, a tylko pojedynczy z nich wyjednali pewne osobiste korzyści dla siebie, jak dodatki stałe do kongruy, lub stypendja dla synów.

Zresztą tak włościanom jak i inteligencji ruskiej już przejadły się te ciągłe, przez świętojurskich posłów podnoszone napady na Polaków, i to posłów świętojurskich ograniczanie całej swej działalności na opozycję quand-même przeciw polskiemu żywiołowi, podczas gdy w kraju tego antagonizmu wcale niema. Powstało ogólne zniechęcenie ruskich wyborców przeciw posłom świętojurskim, którzy wróciwszy z Wiednia już sami czuli, że czasy prowodyrstwa ich się skończyły, a wielu z nich, widząc iż niepodobna im będzie, wybór swój przeprzeć, cofnęło się od kandydowania, wobec zarzutów, które im ich własna partja czyniła.

Do zwycięztwa naszego przyczyniło się bardzo znacznie i zachowanie się stronnictwa postępowego polskiego, które, będąc w mniejszości w komitecie, z góry postanowiło, iż przy wyborach z gmin podda się zupełnie orzeczeniu komitetu centralnego i popierać będzie w dziennikach swego stronnictwa po stawionych przez komitet centralny polskich kandydatów, bez względu na ich opinie polityczne. I temu postanowieniu pozostaliśmy wierni do ostatniej chwili, pomimo, iż większa część postawionych przez komitet centralny kandydatów wcale nam nie przypadła do myśli! Gdyby podobną karność zachowano i w komitetach powiatowych, toby rezultat wyborów był jeszcze świetniejszy. Ale w dwóch okręgach wiejskich podniesiono protest przeciw postawionym kandydatom i nie ograniczono się na biernem przynajmniej zachowaniu się, ale agitowano wprost przeciw. I w obudwu tych okręgach nasi kandydaci upadli, a wyszli świętojurcy!

Zawsze jednak bardzo świetny będzie rezultat wyborów nie tylko z gmin, ale i z miast.

W ogóle przyszłe Koło polskie w Radzie państwa składać się będzie nie z 42 jak dotąd, wliczając jednego z Szlązka, lecz z 61 posłów, bo nawet pan Kallir z Brodów oświadczyć miał, że wstąpi do Koła polskiego. A solidarnie związana grupa 61 posłów w Radzie państwa, to już potęga, z którą się każde ministerstwo i każda frakcja w Radzie państwa liczyć musi!

Korespondencje „Gaz. Narod."

Z Wołynia d. 29. czerwca.

Ludzie, miłujący u nas naród a tem samem opiekujący się religią katolicką, nie napróżno nawoływali, że z zaprowadzeniem języka moskiewskiego w nabożeństwie dodatkowem, przez gwałtowne narzucenie t. zw. „trebników" (nazwisko nie moskiewskie, lecz cerkiewno-słowiańskie) do użytku kościołów katolickich na Litwie i Rusi, rząd carski szybkiemi krokami posuwa się do obalenia katolicyzmu w Polsce. Zakorzeniło się to, i niesztrofowane jak się należy przez wyższe duchowieństwo, w którem widocznie *zelum Dei* wygasło na zawsze, dobija katolicyzm na naszej ziemi, otwierając podwoje naszych kościołów szyzmatyckiej wierze. Wielkie nieszczęście, niepowetowaną klęskę naszej narodowości i katolicyzmowi przygotowują nasi kapłani wyrodni, których hasłem stało się: „szewc z kopyta, a ksiądz z ołtarza żyje." Zapewne sofizmat ten, robiący z religii sztukę pogańskiej szarlatanerji tudzież kupczenia w świątyni, byłby u nas nie przyjął się, gdyby nie tacy Żyliński, Tupalscy, Senczykowscy i dziesiątki im podobnych odstępców, mających główne oparcie na stupięćdziesięciu renegatach unickich z Galicji, apostołach w Chełmskiem i na Podlasiu, oraz na pobłażliwości, z jaką religijne pisma katolickie w Galicji i Poznańskiem tolerowały dotąd to ich postępowanie; ale jak w tem tak w ogóle co do upadku katolicyzmu u nas, powtarzamy, najgłówniejsza odpowiedzialność spada na naszych arcybiskupów, biskupów, administratorów dyecezjalnych, dziekanów, którzy nie mają odwagi powstawać jawnie, na mocy władzy zwierzchniczej przeciwko swym podwładnym, dopuszczającym się buntu przeciw kościołowi i religii. Jaskrawy tego przykład mamy na zarządzającym naszą dyecezją żytomierską ks. prałacie Lubowickim, niemającym odwagi czy też tolerującym zbrodnicze postępowanie ks. Władysława Krzemińskiego, byłego profesora seminarjum żytomierskiego a obecnie administratora kościoła parafialnego w Ostrogu. Wbrew oburzeniu powszechnemu parafian ostrogskich, wbrew licznym skargom i nadużyciom, ks. prałat utrzymuje ks. Krzemińskiego na parafii, jak gdyby był w zmowie z rządem moskiewskim i sam dybał na wywrócenie tych ołtarzy, nad któremi pieczę mu oddano.

Ks. Krzemiński zanim został przysłany na administratora do Ostroga, był znany jako zły kapłan, jeden z owych szymczyków, brudnych karjerowiczów i intrygantów kosmopolitów, którzy okazali się u nas najdzielniejszemi narzędziami nie tylko wynarodowienia kościoła, lecz i wrogami tajnymi samego rzymskiego katolicyzmu. Należał on, będąc jeszcze profesorem seminarjum duchownego w Żytomierzu, do przyjaciół i popleczników osławionego ks. Kożuchowskiego, który sprzedawszy się Moskalom i prawosławiu, machinacjami swemi ułatwił rządowi skasowanie tego jedynego zakładu na całą Ruś, zkąd katolicyzm mógł być podtrzymywanym. Prócz brudnego życia w kraju, nie lepiej się sprawował za granicą, gdzie bawił niby dla poratowania zdrowia, a w rzeczywistości był wysłany w tajnej misji szpiegowania rodaków we Francji i innych zachodnich krajach. Otóż takiego to kapłana wyższa duchowna władza, po wywiezieniu w głąb Moskwy b. administratora dyecezji wołyńskiej, oficjała ks. Kruszyńskiego, denuncjowanego przez Kożuchowskiego a więc i Krzemińskiego, naznaczyła administratorem jednej z najliczniejszych parafij, oraz panem wszechwładnym jednego z najznakomitszych kościołów wołyńskich.

Kościół parafialny w Ostrogu, fundacji książąt Ostrogskich, jest najstarszym kościołem na Wołyniu i ma najwięcej uprzywilejowanych od-

---

(4)

Jedna miłość przez całe życie.

Powieść z XVIII. wieku.

przez

A. P.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Nie będę opisywać tych dni kilku szczęścia, ostatnich dni niestety! co z dobrą matką Dymitr przypędził. Zawsze z wdzięcznością dla Magdusi one wspominał, bo jej był winien że się odważył powrócić do domu. Zajęła się najprzód miecznikowa by ubrać Magdusię w co miała najlepszego z domowych swoich zapasów. Udarowała ją bielizną, i syna odzienie obszarpane zamieniła na nowe zupełnie. Ekonom dopomógł jej w tem, bo ludzie wszyscy jej byli przychylni i jedynie dla niej trzymali się domu miecznika którego nienawidzili. Ekonom wystarał się nawet nieco pieniędzy dla Dymitra więc z tej strony przynajmniej miecznikowa spokojną była, lecz bała się sama by miecznik nie nadjechał. Po dwóch dniach odpoczynku wyprawiała syna z żoną; i to jak najspieszniej. Ostatniego ranku ich tam pobytu, przyniosła miecznikowa plikę papierów i oddała je Magdusi.

— Schowaj te papiery moje dziecię. Są to dowody niewinności Dymitra, bo wrazie śmierci mojej żadnego onej nie będzie świadka. Pod przysięgą na ewanielję w obec kilku wtajemniczonych świadków zeznałam to czego byłam przytomną. Chciałam to pismo zostawić u ks. rektora, lecz kiedy sam tu jesteś synu, powierzam to żonie twojej. Pomiędzy temi papierami, jest także zeznanie Melchiora Raszka, owego posłańca Herszka żyda. Zeznaje on, że był zmuszonym do zamilczenia prawdy, a później w czasie sądów trzymany pod kluczem w lochu przez żyda Herszka wspólnika męża mojego. W tem wyznaniu swojem powiada Melchjor Raszka, że nie umarłby spokojnie gdyby prawdy nie wyjawił, gdyż na mocy jego fałszywego świadectwa potępiono niewinnego, i jeszcze jego oswobodziciela. Napróżno jednak tego człowieka bojaźliwego starano się przekonać by otwarcie wobec sądu stanął jako oskarzyciel miecznika i Herszka. Nie chciał tego uczynić, lękając się kary za już popełnioną winę fałszywego świadectwa.

— Dla czegożbym ja nie mogła to pismo okazać sądowi i prosić o uniewinnienie męża mojego! rzekła Magdusia; mniejsza o tego człowieka co zasłużył na karę fałszywie świadcząc.

— A rektor, a matka moja, rzekł Dymitr, co to świadectwo otrzymali od Melchiora, oni padną ofiarą zemsty miecznika, nim ja uniewinnionym zostanę — nie, Magdusiu! zostawmy te rzeczy tak jak są. niech noc pokryje tę tajemnicę, a Bóg niedługo rozjaśni niebo i dla mnie. Zresztą, Opatrzność dała mi wiele, więcej aniżelim zasłużył, dając mi ciebie. I twoje serce droga matko moja.

Ale gdzie się podziejecie? Gdzie się udacie? w które strony! Uchodzić musicie i jak najdalej, wolałabym już cię nigdy nie widzieć jak żebyś miał być na nowe niebezpieczeństwa narażonym.

Różne tworzyli projekta, nareszcie Dymitr powziął myśl wrócenia do Turcji, że mu trzeba było wydalić się z ojczyzny, wolał tam się udać gdzie był nieco obznajomiony. — Jestem dziś porządnie ubrany, starać się będę wejść gdzie do służby, łacniej przyjętym będę, aniżeli dawniej, gdy wyglądałem jak żebrak jaki.

Ciężkie było rozstanie matki z synem, — wyprowadziła ich daleko za wioskę, na drodze pożegnała, i znów do swych dzieci powróciła, i jeszcze szła z niemi dalej.

— Gdybym dawne moje miała siły, rzuciła bym z wami na zawsze ten dom obrzydły — mówiła, lecz siły jej nie starczyły i trzeba było się pożegnać.

Wtem z boku, z zakrytej krzewami drogi okazała się na gościńcu, którym szli, trzykonna bryczka. Był to miecznik. Krzyknęła matka na Dymitra by w bok uciekał krzewami zarosłem polem. Myśleli że ich miecznik jeszcze nie spostrzegł, bo był dość daleko, ale bryczka pędem się zbliżyła, zaraz miecznik z niej wyskoczył, i rzekł do żony:

— Co wćpani tu robisz na gościńcu? Co to za ludzie, co przedemną uciekli?

Przestraszona, straciwszy przytomność, padła przed nim na kolana.

— Ach! jeźli się nie mylę, to był Dymitr, z jakąś niewiastą! hej! ludzie! w pogoń za niemi!

Krzyknął na woźnicę i fagasa, lecz ci się bardzo zwolna w pogoń wybierali.

— O, litości! litości! — krzyczała miecznikowa, załamując ręce.

I gdy obejmowała nogi jego, on ją tak popchnął w żelazo okutym butem, że upadła zemdlona na ziemię. Zdala spostrzegł to Dymitr, i natychmiast powrócił. Gdy podejmował z ziemi matkę, Magdusia zbliżyła się do miecznika, i zmierzywszy go oczyma rzekła:

— Czego chcesz od nas! Nie do ciebieśmy tu przybyli, tylko do tej nieszczęsnej matrony, którąś rzucił o ziemię okrutny człowieku! Czyż już dla ciebie Boga niema, że się go nie lękasz!

— Co to za niewiasta? — krzyknął ze wściekłością, czy wiesz do kogo mówisz, podła włóczęgo!

— Mówię do ojca męża mojego, wprawdzie do ojca co syna własnego niesprawiedliwie wygnał. Jestem włóczęgą tak jak i syn twój, bo żoną jego jestem i podzielam los jego nieszczęśliwy.

— Ty żoną tego wisielca?

— Odrodny ojcze! słuchaj co ci powiem. Jestem tak dobrą szlachcianką jak ty panie mieczniku. I nie lękam się ciebie wcale, bo nikt z rodu mojego, żadną się podobną zbrodnią nie splamił, jak ta co na tobie cięży, a której wszelkie mam dowody. Próżno potępiłeś Dymitra, ja wskażę prawdziwego zbrodniarza.

Z razu zastanowił się miecznik i spojrzał na Magdusię z niejaką trwogą, lecz niedługo to trwało, i z większą jeszcze zażartością krzyknął:

— Precz ztąd nierządnico, bo cię nahajką wygonię!... A wy ludzie, czy słyszycie? związać mi tego łotra! dodał, wskazując na Dymitra. — I to natychmiast, wszak są powrozy na bryczce.

Dymitr przez ten czas nie słuchał prawie, zajęty tylko cuceniem matki.

— Bartku! tu ze mną, trzymaj tego jegomości, by nam nie uciekł, hejże!... Ty zaś Wojciechu połóż jejmość na bryczkę i zawieź do domu.

To mówiąc, wyjmował z bryczki postronki. Dymitr pomógł położyć matkę na bryczkę, a gdy Bartek za powtórnym rozkazem miecznika zbliżył się do niego i chciał wziąść za ramię, tak został przez Dymitra silnie odepchnięty, że się powalił na ziemię.

— Teraz ze mną Magdusiu! rzekł do żony, nie trać słów próżno, bo to daremnie. Kto inny, nie mój ojciec, odpowiedziałby ciężko za obelgę ci wyrządzoną. Idźmy ztąd!

— O, nie tak! krzyknął miecznik, rzucając się na syna, z powrozem Bartku za mną!

Lecz w jednej chwili Dymitr chwyciwszy go za obie ręce z nadzwyczajną siłą i spokojnością, wyrwał mu powróz i związawszy mu w tył obie ręce, położył plecami na ziemię i rzekł odchodząc:

— Przebacz mój szanowny rodzicu, że tak niegrzecznie musiałem się z tobą obejść. Lecz muszę bronić życia mojego, bo już ono do mnie nie należy... Pójdź Magdusiu!

Lecz ona raz jeszcze chciała spróbować — rzuciła się do nóg miecznika i zalana łzami, błagała go o litość nad synem, najczulszemi wyrazy przemawiając do niego; przypominała, że choć Dymitr miał wszelkie dowody swej niewinności, chciał ojca oszczędzić, a sam na dobrowolne skazał się cierpienia.

Miecznik tymczasem wyrwał ręce z powrozu i klął Bartka, który opodal przelękniony, przypatrywał się nieczynnie.

Nareszcie nie mogąc słowa uczciwego, prócz obelg usłyszeć od tego wściekłego człowieka, powstała Magdusia z ziemi, a Dymitr objął ją wpół i odeszli szybkim krokiem.

Miecznik długo jeszcze krzyczał za niemi. Widząc jednak, że się nawet nie oglądają, świsnął na wyżła swego i zaczął go szczuć na własne dzieci. Ale wyżeł z razu podbiegł, a potem powrócił nazad, kręcąc ogonem.

Tymczasem trzęsienie bryczki ocuciło miecznikowę, i widziała odchodzącego syna, którego krzyżykiem pobłogosławiła na drogę.

III.

Może się powyżej opowiedziana scena wydać czytelnikowi zbyt przesadzoną. Lecz autor tego dziełka sam był podobnej świadkiem. Są niestety wyrodne natury, są ludzie w złem zapamiętali, i to do stopnia trudnego do uwierzenia. Ale czyż wielkie czyny, nadludzkie poświęcenia, co się zdarzają na ziemi, czyż także nie wzbudzają zadziwienia i nie wydają się przesadzonemi? Ztąd stara prawda, że tyle złego co dobrego na ziemi. Gdy człowiek w złem zabrnie, często miary nie ma w przestępstwach, również cnotliwe dusze wznosząc się co raz wyżej w miłości bliźnich i poświęceniu, dochodzą do tych wielkich doskonałości rozmiarów, które niewiary są przedmiotem. Wprawdzie miernych natur jest więcej, tak w złem jak i w dobrem, i dlatego szczyt doskonałości zdaje się tylko nieśmiertelnych udziałem.

Magdusia zgrozą przejętą była, gdyż łatwiej pojęłaby była czyn wyższy, szlachetny, choćby był w najegzagerowańszy sposób wykonany. Jak wiemy, nie znała ona ani świata ani ludzi, jakiemi są w istocie. Z książek, z powieści rycerskich, z legend nadnaturalnych czerpała swoje wyobrażenia. Gorąca jej wyobraźnia dawała jej uważać ludzi nie takiemi, jakiemi są istotnie, ale najczęściej takiemi, jak ich widzieć życzyła. Bo wierzyła mocno w cnoty nadzwyczajne, lecz pojąć nie mogła upornego w złem wytrwania. Pragnęła ona widzieć tak jak wyczytała w książkach cnotę wynagrodzoną na ziemi i jeszcze za życie człowieka, zbrodnię zaś potępioną przez wszystkich i zasłużoną odnoszącą karę. Przerażoną więc była postępowaniem miecznika. Zaczęła uważać, że życie nie jest ciągłą sielanką, ale smutnem i długiem przejściem, trudnościami zasianem, że jest ciągłą walką złego z dobrem, i tryumfem najczęściej prześladowców nad prześladowanymi. Czuła, że Dymitr dlatego cierpiał, że umiał szanować obowiązki synowskie, i do jej miłości dla niego połączył się szacunek cnocie należny. Po tylu wzruszeniach potrzebowała odetchnąć. Całodzienną wędrówką znużeni, gdyż starali się jak najdalej usunąć od mściwego ojca, który może rozesłał ludzi by ich szukano, znaleźli przytułek u biednych ludzi, bo gdzieindziej go nie szukali, zauważywszy oddawna, że u prostego i biednego ludu daleko więcej znaleźć można miłosierdzia, aniżeli u zamożnego. Starali się jak najprędzej wyjść z województwa, lękając się, by miecznik nie uzyskał od starosty listu gończego, aby ich pojmać. Długo tułali się ze wsi do wsi, nareszcie wyszedłszy z prowincji spokojniej odetchnęli.

(C. d. n.)

pustów, zastosowanych do ołtarzy od wieków tam znajdujących się, mianowicie: N. P. M. Różańcowej, św. Antoniego, św. Jana, św. Józefa, św. Tekli i św. Anny; nadto posiada ambonę, z której kazał św. Jacek Odrowąż. Nie pytając władzy dyecezjalnej, ks. administrator samowolnie targnął się na wszystkie te świętości, w celu nieznacznego wprowadzania szyzmy do kościoła katolickiego. Zaczynając od mniejszych rzeczy, zupełnie jak w b. unickich kościołach, kazał na wstępie swego urzędowania powyrzucać ławki z presbiterjum (*stallae*); nie kontentując się tem, przystąpił do ławek nawy środkowej, które wyrzuciwszy z kościoła, zamienił krzesłami na razie. Gdy mu to bezkarnie uszło, rzucił się na większe rzeczy — wziął się mianowicie do kasowania ołtarzy, do których jak to wyżej było wskazano, są poprzywiązywane odpusty. Parafianom, którzy mu to z oburzeniem zaczęli wyrzucać, ks. Krzemiński odpowiadał z ambony: „że wszelkie tradycje obecnie nie na miejscu, gdyż wszystko musi iść z postępem wieku; w kościele jest dosyć 3 ołtarzy, jak to przyjęte w Paryżu i w Algierji (!).“ Lecz na tem nie koniec. Oto wyrodny zuchwalec zamierza wyrzucić z kościoła i ową sławną ambonę św. Jacka Odrowąża, czczoną przez pobożnych jak relikwią.

Że ks. Krzemiński nie jest żadnym wolnomyślnym nowatorem, ale brudnym spekulantem i karjerowiczem, dowodzą nadużycia zaufania publicznego, popełnione na funduszach powierzonych mu w celach ściśle określonych. Parafianie ostrogscy widząc potrzebę dania nowego dachu na kościół, złożyli na ręce jego 2.300 rubli, a konsystorz w dodatku wyznaczył z czynszów gruntów należących do kościoła 1500 rubli. Cóż robi tymczasem nasz liberał?

Oto obraca te pieniądze na reparację niby probostwa, przerabianie ganków przy domu, budowanie altanek w ogrodzie i t. p. niepotrzebnych zbytków. Któżby tu nie domyślił się, co za myśli popchnęły do obracania pieniędzy na te przedmioty; rzecz prosta, najprzód umoczenie łap w kieszeni pobożnego ogółu, a następnie przysługiwanie się szyzmie, albowiem gdy w kościele okaże się choć jeden rys, co przy przeciekaniu dachów bardzo łatwe, wtedy czyhający rząd rzuci się do zamknięcia świątyni tak mu niemiłej, a grożącej niby życiu drogich poddanych.

Wobec tego wszystkiego, czyż niema racji robienia ostrych wyrzutów ks. prałatowi Lubowickiemu? Któżto iak nie on powinienby najpierwszy ukarać, a następnie precz usunąć jawnego wroga kościoła jakim okazał się ks. Władysław Krzemiński? Jeżeli niema tu tej władzy na podobne zbrodnie, to w cóż się obraca cała hierarchia kościelna a z nią razem i katolicyzm? Powiadają, że rząd moskiewski przyrzekł Rzymowi jakieś ustępstwa na rzecz kościoła polskiego; niechże ten ostatni okaże swe wpływy w tym razie, i sam jako władza najwyższa zawyrokuje w całej sprawie kościoła w Ostrogu i jego niegodnego administratora, bo na nasz konsystorz w Żytomierzu próżno się oglądać. Smutne to, ale prawdziwe. — Kościół katolicki powoli zaczyna Moskwa przerabiać na swój, szyzmatycki.

Z Szwajcarji 26. czerwca.

Emigracja moskiewska w Szwajcarji, z powodu której rząd carski czynił republice różne zarzuty, chcąc ją zrobić odpowiedzialną za nihilizm, którego sam jest ojcem, małą bardzo czynność wykazuje obecnie na polu wydawnictwa pism rewolucyjnych. Wydawnictwa te przeniosły się do wnętrza caratu, — tem też i ster spraw rewolucyjnych znajduje się. W Genewie wychodziły trzy rewolucyjne czasopisma. Z tych *Obszczyna* i *Nabat* prawie przestały wychodzić a przynajmniej okazują się bardzo rzadko. W ciągu dziesięciu ostatnich miesięcy wyszedł jeden numer *Nabatu* i jeden numer *Obszczyny*. Redaktor tego ostatniego pisma przeniósł się do Paryża. Jedno tylko *Obszcze Dieło* wychodzi regularnie co miesiąc w Genewie. Jest to gazeta polityczna i literacka stronnictwa konstytucyjnego moskiewskiego. Co do wymagań od rządu bardzo umiarkowana, co do treści jest wielce interesującą dla tych, którzy obserwują działanie stronnictwa, chcącego się zadowolnić ograniczeniem despotyzmu cara przez liberalną na wzór europejskich napisaną konstytucję. Rzecz godna uwagi, iż stronnictwo konstytucyjne nie wierzy w możność otrzymania konstytucji na legalnej drodze i uznaje za konieczną rewolucję, któraby cara zmusiła do zrzeczenia się nieograniczonej władzy i nadania swobód narodowi moskiewskiemu.

Wydawnictwo w języku rusińskim pana Dragomanowa jest obecnie więcej czynnem niż wydawnictwa moskiewskie. Pan Dragomanów przeniósł się z Genewy do Vevey, gdzie wspólnie z najznakomitszym tegoczesnym geografem Elizeuszem Réclus pracuje nad geografią a mianowicie też nad etnografią słowiańską.

Z wiadomości interesujących nas Polaków, donoszę, iż dom Kościuszki w Solurze, został po śmierci ostatniej jego właścicielki, panny Zuzanny Amelii Thomas, angielki, zmarłej w kwietniu 1878 r. sprzedany. Nabył go w drodze licytacji Bank pomocy (Hülfs Bank) za sumę 53.000 franków i odprzedał by go za 75.000 fr., wydał bowiem 12.000 franków na jego restaurację.

Na domu tym znajduje się marmurowa tablica wmurowana przez emigrację 1864 r. z napisem, który przypomina, iż w nim oddał Bogu ducha najczystszy z bohaterów polskiej niepodległości. Dom ten był własnością Kościuszki, poźniej Zeltnerów. Przed rokiem 1830 nabył go anglik Thomas. Po jego śmierci właścicielkami zostały dwie jego córki, z których jak to pisałem, ostatnia, zmarła roku zeszłego.

Rodzina ta angielska ceniąc pamięć polskiego bohatera, utrzymywała w wielkiem poszanowaniu pozostałe po nim pamiątki. Pomiędzy niemi było i łóżko, na którem zmarł Kościuszko. Nad łóżkiem w alkowie wisiał portret Kościuszki, zawieszony tam przez emigrację w 1843 r. wraz z ślubowaniem patrjotycznem, napisanem wzniosłemi słowami czci oraz miłości dla sprawy, której się poświęcił Kościuszko.

Po wystawieniu na sprzedaż domu Kościuszki, hr. Władysław Plater pisał do wielu zamożnych rodaków zachęcając do nabycia go i zachowania w nim pamiątek po Kościuszce. Gdy jednak żaden z naszych panów nie poczuł się do patrjotycznego obowiązku zakupienia tego domu, sam zaś hr. Plater niewspierany znaczniejszemi ofiarami z kraju na utrzymanie i rozwój dalszy Muzeum Narodowego w Rapperswylu, nie mógł wobec znacznych wydatków na wspomnianą instytucję, kupić domu Kościuszki, pośpieszył do Solury, ażeby przynajmniej uratować te pamiątki po bohaterze, które miały być rozproszone a może i zmarnowane pomiędzy obcemi. Polecił zdjąć przed odrestaurowaniem fotografię z domu Kościuszki i z pokoju, w którym umarł; różne zaś sprzęty, które były własnością bohatera z pod Racławic, odkupił i do Muzeum w Rapperswylu sprowadził. Sprzęty te zostały przez pannę Thomas przekazane legatem osobom, które ją w starości pielęgnowały. Autentyczność ich została stwierdzoną protokolarnie przez świadków, którzy jeszcze pamiętali czasy kościuszkowskie, w akcie spisanym przez notarjusza Amieta.

Tym sposobem uratowane zostały: łóżko, na którem umarł Kościuszko, zrobione z dębowego lakierowanego drzewa w stylu francuzkim z pierwszego dziesięciolecia obecnego wieku; obicie pokoju sypialnego Kościuszki z jedwabnego adamaszku w pasy białe i czerwone; szachy, któremi grywał Kościuszko z notarjuszem Amietem, ojcem żyjącego notarjusza. Kościuszko w Solurze żył w szczególnej przyjaźni z Zeltnerem, którego rodzinę wychował; z notarjuszem Amietem, u którego robił testament, akt uwłaszczenia włościan w jego wsi na Litwie i inne dokumenta, dotąd przez syna Amieta zachowane w oryginale, i żył jeszcze w przyjaźni z bankierem Brunnerem, który na kilka miesięcy przed śmiercią Kościuszki zrobić kazał portret jego olejny, dotąd zachowany przez syna owego Brunnera, także bankiera.

Oprócz wyżej wymienionych przedmiotów, nabyte jeszcze zostały przez hr. Platera dla Muzeum w Rapperswylu następujące: *Pressepapier* własnej roboty Kościuszki; popiersie, które zdobiło salon Kościuszki, bardzo dobrze zakonserwowane; bufet gospodarski Kościuszki; portret Kościuszki, umieszczony nad jego łożem przez emigrację w 1843 roku; ozdoby snycerskie, pozłacane z alkowy i inne pamiątki, które w skutek sprzedaży i restauracji domu zostały poruszone z miejsca.

Dom obecnie wyporządzony, przeznaczony został dla lokatorów, wynajmujących mieszkanie, — tablica marmurowa wmurowana w ścianę z zewnątrz, pozostała nietknięta.

Inne pamiątki kościuszkowskie w Solurze, te, z któremi ich właściciele rozstać się nie chcieli, zostały dla muzeum skopiowane, a zwłaszcza dokumenta u notarjusza Amieta i siodło, znajdujące się w arsenale kantonalnym.

Hr. Platerowi należy się wdzięczność za uratowanie tych pamiątek. Przechowane w muzeum, które jest własnością narodu polskiego, kiedyś, gdy ojczyzna nasza odzyska niezależność, przewiezione zostaną wraz z wszystkiem, co w sobie Muzeum zawiera, do Polski, i oddane rządowi polskiemu.

Zarząd od samego założenia Muzeum pilnie w niem gromadził pamiątki po Kościuszce, — posiada ich też bardzo wiele, więcej niż jakiekolwiek inne Muzeum. Przed dwoma laty przybyły do jego zbioru przedmioty, przekazane testamentem przez wnuka Zeltnera, zmarłego w Bazylei. Zapisał on dla Muzeum rapperswylskiego oprócz innych pamiątek obraz robiony przez Casanovę, przedstawiający scenę zdobywania armat przez włościan pod Racławicami, który to obraz wisiał zawsze w salonie Kościuszki, oraz bukiet na atłasie haftowany, i w ramy za szkłem oprawiony, ofiarowany przez damy solurskie Kościuszce na imieniny.

Jest tu także popiersie, które wojsko polskie we Francji ofiarowało Kościuszce wtedy, gdy bohater mieszkał w Chateau Berville około Fontaneibleau, i gdzie emigracja z 1831 usypała kopiec na jego cześć i pamiątkę. Autografów kościuszkowskich znajdnje się także nie mało. Z Ameryki sławna autorka pani W. Cook, której życiorys czytaliście zapewne w *Tygodniku Ilustrowanym*, na dwa lata przed śmiercią wymalowała olejno widok ogrodu Kościuszki z ławką, na której siadywał w West-Point, i widok pomnika, wzniesionego Kościuszce przez Amerykanów także w West-Point. Oba te krajobrazy przysłała z Nowego Yorku do Muzeum w Rapperswylu, które posiada nieomal wszystkie litografowane i ryte w różnych krajach portrety bohatera, wszystkie broszury i dzieła w różnych językach o Kościuszce, i liczny zbiór pisanych i drukowanych dokumentów do historji powstania kościuszkowskiego.

Ruch przedwyborczy.

Miejski komitet przedwyborczy wydał następującą odezwę:

„Wyborcy miasta Lwowa!

Obrany przez Was miejski komitet przedwyborczy przedstawia Wam i najusilniej zaleca jako kandydatów do Rady państwa z miasta Lwowa

OTTONA HAUSNERA

i

Dr. LUDWIKA WOLSKIEGO.

Po wysłuchaniu obu tych kandydatów, po sumiennem zbadaniu wypowiedzianego przez nich programu, ich dotychczasowej działalności, tudzież obecnego politycznego położenia — komitet przedwyborczy uznał, iż ci dwaj obywatele najgodniej przedstawiać będą dążenia patrjotycznych wyborców stolicy kraju.

Rękojmią tego jest ich śmiałe w myśli polskiej wystąpienie, ich wierne przestrzeganie zasad wolności i postępu, ich stanowcza obrona praw autonomicznych i najistotniejszych potrzeb kraju, a wreszcie zajęte przez nich wobec rządu stanowisko śmiałe i zupełnie niezawisłe.

Wyborcy! Nie brak takich którzyby powszechną między nami zgodę na tych dwóch kandydatów rozbić chcieli, a przynajmniej osłabić znaczenie ich wyboru.

Będą Wam podsuwać nazwiska nowych kandydatów, którzy są już niemożliwi, skoro o nich dotychczas nie było mowy, — będą przynajmniej starali się o to, aby jak najmniejszy był udział w głosowaniu. Nie dajcie się tym głosom obałamucić — ale w imię solidarności patrjotycznej, w imię tej zgody i harmonii, która szczęśliwie teraz pośród nas zapanowała, w imię tych praw i interesów narodu, których przyszli posłowie nasi bronić mają, pospieszajcie wszyscy do urny, i głosujcie zgodnie na kandydatów komitetu, którymi są:

OTTON HAUSNER

i

Dr. LUDWIK WOLSKI.

Miejski komitet przedwyborczy:

We Lwowie dnia 30. czerwca 1879.

Wacław Dąbrowski, przewodniczący. *Karol Widman*, zastępca. Dr. *Bernard Goldmann*, dr. *Alfred Zgórski*, sekretarze.“

We wczorajszem doniesieniu o ruchu przedwyborczym we Lwowie skutkiem mylnej informacji zaszła niedokładność co do przebiegu zgromadzenia wyborców na dzielnicy II.

Faktyczny przebieg był następujący: Przewodniczący zgromadzenia dzielnicy II. p. Feliks Piątkowski przedstawił uchwałę komitetu przedwyborczego, którą zalecono wyborcom kandydatów w osobach pp. Ottona Hausnera i dr. Ludwika Wolskiego. Zebrani wyborcy przyjęli to do wiadomości bez żadnych uwag co do proponowanych kandydatów, i żadna dyskusja nad przedłożoną rezolucją nie została przeprowadzoną. Odrębnie od tego przedmiotu postawił p. Hroboni, wyborca dzielnicy II., po skonstatowaniu słabego udziału wyborców z przedmieść — wniosek: aby uprosić prezydjum komitetu przedwyborczego o zwołanie nazajutrz walnego zebrania wyborców do ratusza, przezco daną by była sposobność obudzenia żywego interesu dla sprawy wyborów, u wyborców zwłaszcza z przedmieść, którzy tam jeszcze na tem zgromadzeniu mogliby wypowiedzieć własne zapatrywanie. Wniosek ten został przyjęty.

Zaproszenie.

Pp. wyborców z kurji wielkiej posiadłości ziemskiej byłego obwodu Lwowskiego (powiaty Lwów i Gródek) mam zaszczyt zaprosić niniejszem na poufną naradę przedwyborczą, która odbędzie się w dzień wyboru posła t. j. w środę dnia 9. lipca b. r. o godzinie 9. z rana we Lwowie w biurze Rady powiatowej w gmachu Ossolińskich na 1. piątrze.

Lwów dnia 30. czerwca 1879.

Włodzimierz hr. Russocki,
poseł sejmowy z koła wyborczego wielkiej własności ziemskiej obwodu Lwowskiego. w.r.

Upraszamy o umieszczenie następującego ogłoszenia:

W celu porozumienia się względem wyboru posła do Rady państwa z grupy większych posiadłości mamy zaszczyt zaprosić panów wyborców na posiedzenie zgromadzenia przedwyborczego do Kołomyi na dzień 8. lipca, które się odbędzie w lokalności Rady powiatowej o godzinie 3ciej po południu.

Kołomyja 30. czerwa 1879.

Roman Puzyna. Antoni Bohdanowicz. Franciszek Jasiński.

W poprzedniem ogłoszeniu z 20. b. m. zaszła pomyłka, gdyż posiedzenie komitetu okręgowego dla wyboru posła do Rady państwa z większych posiadłości dawnego obwodu Sanockiego, odbędzie się w Sanoku nie 6., lecz 8. lipca r. b. t. j. w przeddzień wyborów.

Sanok d. 28. czerwca 1879.

Podpisani wyborcy większych posiadłości obwodu dawniej Czortkowskiego, którzy aczkolwiek w małej liczbie na zebraniu dzisiejszem się jawili, zapraszamy wszystkich uprawnionych do głosowania, ażeby w d. 8. lipca b. r. o godz. 4tej po południu w Zaleszczykach w sali Rady powiatowej celem omówienia kandydatów zebrać się raczyli.

Zaleszczyki 25. czerwca 1879.

Karol Krasnopolski. Maryan Kennel. Ignacy Głażewski. Leoncyusz Wybranowski. Jakób Romaszkan. Witołd Wolański. Erazm Heydel.

Sambor 30. czerwca 18 9.

Zapraszam niniejszem panów wyborców z większych posiadłości powiatów Sambor, Staremiasto, Turka i Rudki do Sambora na dzień 8. lipca 1879 o godzinie 4. po południu do sali radnej w ratuszu, celem porozumienia się co do wyboru kandydata na krzesło poselskie do Rady państwa i wysłuchania zgłaszających się kandydatów.

L. Balicki.

Z Wieliczki. Najlepszą ilustracją tej sławionej przez *Czas*, a telegrafami przesyłanej do Sącza, jedności wyborców za kandydaturą p. Dunajewskiego, jest ta presja jaką dziś jeszcze wywiera tych czterech panów, którzy stanowili zawiązek miejscowego komitetu. Nie można się dziwić tej niechęci tutejszego mieszczaństwa, którego rdzeń stanowi górnictwo, do p. Dunajewskiego, gdy tenże na podawane na jego ręce prośby nie odpowiadał, gdy wysłanej do niego deputacji nie chciał przyjąć gdy ani razu nie raczył pofatygować się do Wieliczki, by zdać sprawę swoim wyborcom z swego postępowania. Tłómaczył się wprawdzie p. Dunajewski w Sączu brakiem czasu, czyż mu takowego i na parugodzinną przejazdzkę do Wieliczki nie starczyło? Ale p. Dunajewski prowadzi politykę na wielką skalę, gdzież mu tam zajmować się taką bagatelą jak polepszenie losu tutejszego górnictwa.

Muszę tu jeszcze zrobić mały dodatek do mówki, którą wygłosił p. Chełmecki, a którą niedostatecznie streścił *Czas* opuszczając najważniejszy jej ustęp. Otóż p. Cheł. dmąc w puzon pochwalny, by zachęcić wyborców do głosowania za p. Dunajewskim zrobił także porównanie: „Czem dla centralistów jest Herbst, tem dla nas Dunajewski“ zdaje mi się, że to porównanie kuleje na wszystkie cztery nogi.

Kołomyja, 30. czerwca. Z pośród sześciu kandydatów, którzy wyciągnęli rękę o mandat poselski z tutejszego okręgu miejskiego, pozostało po zrzeczeniu się kandydatury ze strony dr. Byka, dr. Trachtenberga i Aleksandra Scharfa, na polu walki tylko trzech współzawodników, a mianowicie polecony przez komitet centralny dr. Fried, rabin krakowski Szreiber i prokurator tutejszy Leżański.

Pomimo że ostateczna decyzja komitetu, centralnego zapadła przeciw opinii tutejszego komitetu lokalnego, uznał tenże za patrjotyczny swój obowiązek poprzeć jak najsilniej kandydata, na którego padł wybór komitetu centralnego i rozwinął już w tym kierunku wszelką możliwą działalność.

Pan prokurator Leżański, pomimo że Polakiem być się mieni, nie poczuwa się jednak do tego obowiązku i pomimo że osobiste jego udanie się do komitetu żadnego nie odniosło skutku, rozwija ciągle za sobą silną agitację, godną lepszej sprawy, daleki będąc od tego, aby poddać się zapadłemu przeciw niemu orzeczeniu, które nawet obcy nam zupełnie Scharf w końcu uwzględnić ujrzał się spowodowanym i widząc niepodobieństwo osiągnięcia zamierzonego celu wbrew orzeczeniu centralnego komitetu, do Wiednia powrócił.

Dla scharakteryzowania kandydatury prokuratora Leżańskiego niechaj posłuży fakt, że najgorliwszym poplecznikiem tej kandydatury są znani od dawna w mieście naszem moskalofile, którzy nie szczędzą trudu i zabiegów, aby najwięcej głosów dla niego pozyskać.

Mieszczaństwo nasze pojmuje już, że niewłaściwego postawiono mu kandydata, czuje się jednak związanem obietnicą, którą tenże bądź sam, bądź przez licznych swych ajentów na nich wymógł.

Oprócz tego popiera tę kandydaturę owa część izraelickiej ludności, która obawiając się konfliktu z ustawą karną, od prokuratora w zupełnej znajduje się zależności.

Gdy w Śniatynie i w Buczaczu prokurator Leżański żadnych lub prawie żadnych nie ma zwolenników, nie zachodziłaby żadna obawa, aby mógł wyjść z urny wyborczej, gdyby nie możliwość, że żydzi starowiercy, przekonawszy się o niemożności posiadania swego kandydata rabina Szreibera, w ostatniej chwili przerzucą się do przeciwnego obozu woląc wybierać jak to niejednokrotnie z ich ust słyszałem, katolika niż postępowego izraelitę.

Rzeczą komitetu centralnego byłoby więc teraz wpłynąć na nich bądź bezpośrednio, lub też przez mające pomiędzy nimi wpływ wielki stowarzyszenie Mahiche hodus, i przedstawić im jak ciężkiego przewinienia wobec kraju i swych współobywateli działając w podobny sposób by się dopuścili.

Brody d. 30. czerwca. Walne zgromadzenie wyborców miasta Brodów odbyło się w niedzielę 29. w sali radnej pod przewodnictwem burmistrza Witosławskiego, który je zagaił o godzinie 7. sprawozdaniem czynności komitetu miejskiego. Komitet miejski stawia kandydaturę p. Alfr. Hausnera. P. Herzberg Fränkel odczytuje sprawozdanie tak zwanego „obywatelskiego“ komitetu (Bürger Comité), które zaleca kandydaturę p. radcy nadwornego Sochora. Przewodniczący przedstawia zgromadzeniu kandydata dr. Gottlieba i trzech delegatów z Złoczowa. Sala, sień i przyległe pokoje do uduszenia przepełnione, zaducha tropikalna. Usposobienie pewnej części słuchaczów, (z których wielu niewyborców) z fanatyzowanych obietnicami złotych gór w imieniu Sochora roznamiętnione i wyzywające. Pierwszy zabiera głos obywatel honorowy i członek komitetu centralnego Otton Hausner. Przywitany długotrwającemi oklaskami, jednak wstępem przemówienia, w którym zapowiada ostre wypowiedzenie prawdy i bezwzględne zwalczanie szkodliwej i niestosownej kandydatury Sochora, budzi pewną opozycję między stronnikami tegoż. W dalszym ciągu przemówienia zaś, wygłoszonego z największą stanowczością grzmiące oklaski i wybuchy wesołości towarzyszyły mowcy aż do końca. Przy wyborach tegorocznych roją się kandydaci fantastyczni, nieprawdopodobni eleganci i sporst-menerowie, kierownicy biur prasowych, prokuratorowie i karjerowicze dyplomatyczni, federalistyczni listonosze, którzy nas chcą wbrew naszej woli zbawić i gracze, którzy to co przy stoliku lub w szwindlu stracili, chcą w urnie wyborczej odzyskać; to wszystko rzuca się na okręgi wyborcze galicyjskie jak trappery na krainę okrytą lasem dziewiczem. Nie tak fantastyczną, lecz wielce niewłaściwą jest kandydatura podwójnie znacząca, ponieważ nie występuje w ubogim górskim okręgu włościańskim, lecz w mieście szczycącem się inteligencją. Co za znaczenie mógł by mieć wybór Sochora? Trzy kardynalne przymioty kandydata powinny być: 1. zdolności i wiedza, szczególnie ścisła znajomość stosunków i potrzeb okręgu wyborczego. 2. Niezawisłość a tem poparta wierność przekonania. 3. Polityczne zasady i cele dokąd prowadzą.

Polityczne zasady i cele pana S. są x nieznane. Nikt się go o to nie pytał; jego zdolności fachowe; muszą być zapewne znaczne, jakże by inaczej wytłómaczyć szybką karjerę, wspaniałe wyszczególnienia i panowanie jego nad Radą zawiadowczą — lecz znajomości lokalnych stosunków i potrzeb wcale nie posiada i w tem każdy inny kandydat go przewyższa. Co zaś się tyczy najelementarniejszej zalety kandydata, niezawisłości tej niema wcale p. Sochor. Rozumiem, że można wybierać ministra, kierownika polityki, skoro okręg wyborczy zgadza się z jego systemem, z jego postępowaniem, ale wybierać ludzi zawisłych nietylko od obecnego ale od każdego ministerstwa nie wypada, bo od nich najcenniejszego przymiotu, wierności przekonania wymagać nie można. A któż jest zawiślejszym od ministra, szczególnie ministra handlu, jak jeneralny dyrektor kolei subwencjonowanej. I jakiej kolei, mianowicie kolei K.-Ludw. prosperującej, rozdającej superdywidendy i tłuste tantjemy; kolei, której polityka taryfowa jest w rażącej sprzeczności z interesami kraju, i która z powodu, iż jedna połowa (Kraków-Lwów) jest czynną i właśnie owe superdywidendy daje a druga, połowa Lwów-Brody-Podwołoczyska jest bierną i wymaga rok rocznie 1½ mil. subwencji znajduje się w najgorszym stosunku co do ingerencji i presji rządu, bo rozrachowanie wspólnych wydatków, funduszu odnowienia, taboru jazdy na połowę subwencjonowaną i niesubwencjonowaną podlega każdej chwili kontroli, szykanom i mieszaniu się rządu. A jeneralny dyrektor takiej kolei, której rząd co chwila może krocie z subwencji zakwestjonować, ma być śmiałym, swobodnym reprezentantem miasta.

Ale może przeszła działalność p. S. daje rękojmię, że jednak potrafi być użytecznym rzecznikiem Brodów. Rozbierając tę działalność dopiero docieramy do zagadkowości tej kandydatury, bo od początku swych rządów p. S. linię Krasne-Brody i miasta Brody ustawicznie, systematycznie rażąco zaniedbywał i upośledzał, i to gwałcąc intencje pierwotnej koncesji, która orzekła linię Lwów-Brody za główną, a linię Krasne-Tarnopol-Podwołoczyska za boczną linię. Póki Brody nie były połączone kolejami z całą Moskwą, miało to niejaką rację, odtąd zaś nie a wszyscy wiecie i dotkliwie czujecie, jaki w rozmiarach magazynów zbożowych, dworców kolejowych, w organizacji pociągów tutaj jest niedostatek, ubóstwo, zaniedbanie, tam zaś dostatek i prawie przepych. Taka była w przeszłości działalność przyszłego reprezentanta Brodów.

A gdy na walnem zgromadzeniu roku zeszłego dwaj delegaci do Rady państwa Kallir i ja interpelowaliśmy pana S. żądając usunięcia najdotkliwszych usterek, dostała się nam odpowiedź tak szorstka, iż ogólną senzację wywołała i słowa: „Jeneralny dyrektor nie ma czasu do bliższego zbadania takich zażaleń“ stały się sławnemi. Odpowiedzi mojej na te słowa nie umieszczono w sprawozdaniu, a przyboczne dzienniki jeneralnego dyrektora obrzucały nas reprezentantów Rady państwa potwarzami.

Często się dzieje, że wybierają ludzi bez zasług i bez użytecznej przeszłości; rzadkość tych przedmiotów to tłumaczy a wybór eskontuje przyszłe działanie, lecz niesłychaną jest rzeczą w dziejach wyborów, aby miasto powiewierzało co ma najdroższego, bronienie swych interesów człowiekowi, od którego ustawicznie doznawało pokrzywdzenia i nawet zniewagi. Brody są pierwszem miastem, które dają mandat poselski jako premię za szkodliwe i lekceważące postępowanie. Ktoś (Fränkel) zbyt subtelnie zauważył, że Brody wybierając Sochora, postąpią tak jak rząd, który także nieraz przeciwnika, niebezpiecznego oppozycjonistę zyskuje sobie wyszczególnieniem, nawet nadaniem władzy. Lecz to zupełnie inna rzecz: rząd ma władzę w ręku, jest silniejszym od odszczepieńca, którego każdej chwili napominać, kompromitować lub usunąć może; tego wszystkiego okręg wyborczy uczynić nie może. Mandat imperatif zakazany, a wy p. Sochorowi nawet mandatu informacyjnego nie daliście. Nie macie środka materjalnego, aby go zmusić do ziszczenia waszych nadziei lub mrzonek. Prawda, jest silny, moralny środek, wotum nieufności. Lecz czy użyjecie go kiedy? Ci panowie, którzy wam dziś doradzają wybrać Sochora, aby wam więcej nie szkodził, będą was zaklinać wtedy, abyście autokraty nie rozdrażnili, ponieważ jeszcze więcej wam zaszkodzić może.

Lecz przystąpmy do rozwiązania tej zagadki, która się mieści w kandydaturze Sochora. Czy on rodem z Brodów? nie, czy krajowcem? nie, czy jest starozakonnym? nie, czy jest kupcem? Nie. Zato jest zawisłym i zawsze Brodom szkodził. A więc dlaczego stawiają go jako kandydata, dlaczego znajdują się wyborcy, którzy głosować chcą za nim i komitet co go popiera? Dlaczego? Tu spotykamy się z prawdziwą *fata morgana*, z bajeczną przepowieścią przyszłego rozkwitu Brodów, jaki p. Sochor rószczką czarodziejką wywoła, spotykamy się z dziwolągiem, który za pierwszem krytycznem poruszeniem rozpada się w pył. P. Sochor — powiadają jego poplecznicy — skoro zostanie posłem, z wdzięczności wymyśli tak cudowne taryfy kolejowe, tak korzystne dla Brodów rozporządzenia przeprowadzi, że ruch handlowy, który częściowo odwróconym został na Królestwo, na Podwołoczyska i na Czerniowce, jak olbrzymim magnesem napowrót do Brodów pociągniętym zostanie i zacznie się era zarobku, dobrobytu i rozkwitu, jak w czasach systemu kontynentalnego. Kornie uchylam czoło przed tak olbrzymią zapowiedzią.

P. Sochor ziści więc na wszelkie czasy dla Brodów to, co Napoleon w r. 1807 dekretem jedynym w dziejach, zamknięciem portów europejskich dla Anglii, na 6 lat przeprowadził. Trzy razy musiano mi powtarzać tę historję, nim zezwoliłem uwierzyć, iż ludzie praktyczni, kupcy mogą uwierzyć w taką baśń dla dzieci. (Szemranie). Tak jest, ludzie praktyczni tej rasy, o której sławny anatom petersburgski twierdził na podstawie dostrzeżeń kilkutysięcznych, że ma ze wszystkich ludzi największe mózgi.

Dajcie mi dowód, że mózgi w waszem plemieniu są dzielne i umieją rozróżnić rzeczywistość od bredni (huczne oklaski i wesołość). — Ruch handlowy raz odwrócony lub rozdrobiony nie da się sztucznemi środkami, dekretami, sprowadzać do wskazanego miejsca, to jest utopią. Gdyby wszyscy 45 jen. dyrektorowie kolei austr. węg. i jen. inspekcja kolei i całe ministerjum powzięło by taki zamiar, było by to jeszcze trudnem zadaniem a wynik byłby wątpliwy. Lecz oczekiwania, że to jeden z tych 45 jen. dyrektorów dokona, na serjo brać nie może. Stawiajcie lepiej Nördlinga, jen. ispektora lub Chlumeckiego, ministra handlu, kandydatura była by to już mniej nieprawdopodobna lecz zawsze oszukalibyście się. Tutaj muszę dodać, chcąc być sprawiedliwym dla przeciwnika, że p. S. o tych mrzonkach w jego imieniu szerzonych nic nie wie. Jemu powiedziano, że z łatwością w Brodach będzie wybranym i że spodziewają się, że zaprowadzi ulepszenia na kolei Karola Ludwika, które dla Brodów korzystne będą. Otóż to jest *summum* nie obietnic ale nadziei p. Sochorowi udzielonych.

Zrobiono po prostu z komara słonia, z tym dodatkiem, że kandydat o tym słoniu obsełanym w jego imieniu nic nie wie. Proszę tedy dobrze się zastanowić nad tem, że jedyny motyw wyboru jest utopia, obiecana bez zezwolenia kandydata. Owszem wybór narzuca się p. Sochorowi, który półoficjalnie cofnął się, p. S. zatem, gdyby był wybrany, do niczego nie jest obowiązanym i jest posłem, któremu daje się *carte blanche*.

Pozwolę sobie teraz zwrócić uwagę pp. na sprawę bardzo poważną, bardzo aktualną i arcydoniosłą, na kwestję żywotną, stojącą przed nami, która ma być w Radzie państwa rozstrzygniętą, i dla której waszych reprezentantów musicie dobrze wybrać, uzbroić i posłać do walki: na zniesienie okręgu wolnocelnego. Wiadomo jest, że to rzecz udecydowana w ministerjum, i ma być w najbliższej sesji przedłożoną. Rzecz ta nie da się całkiem odwrócić. Odwlekano ją według możności. Teraz zaś idzie o sposób, o warunki, w jakich to zniesienie ma być przeprowadzone. Zgubne następstwa zniesienia mogą być po części uchylone sposobem wykonania. Można orzec zniesienie w zasadzie, a zezwolić na kilkuletni czas przejściowy. Można uchwalić kwotę wynagrodzenia za utratę praw nabytych wartości obliczanej, można uchwalić opust podatków, ulgę w cłach, zaprowadzenie doków z pewnemi przywilejami. Dla obrony tej kwestji dwaj reprezentanci Brodów winni poświęcić całą uwagę, wszystkie siły. Pan K. winien w kołach poselskich niemieckich działać w myśl słusznych warunków. Nie mniejszej wagi jest wstąpienie przynajmniej drugiego reprezentanta do Koła polskiego, aby w niem bronić kwestji wynagrodzenia. Jeżeli ten reprezentant jest znaną, poważną, sympatyczną osobistością, może on uzyskać dla kwestji żywotnej miasta 52 do 54 głosów. To jest kapitalnem zadaniem miejskiego reprezentanta Brodów, nie dla wymarzonego Eldorado, ale dla sprawy, która może przyjść na porządek dzienny w kilku miesiącach Temu zadaniu pan S. podołać nie potrafi, bo nie wstąpi i nie może wstąpić do Koła polskiego. I to jest wyższość namacalna, każdemu myślącemu jasna, każdego z dwóch innych kandydatów nad p. S., której praktyczni, rozważni ludzie zapoznać nie mogą. Chciejcie porównać wartość kandydata, który temu zadaniu z powodzeniem odpowie, z wartością kandydata, który za pomocą bajecznych taryf ruch handlowy ma do Brodów ściągnąć.

Wybierajcie więc jako mężowie praktyczni tego z dwóch innych kandydatów, który wam się w tej kwestji żywotnej miasta użyteczniejszym zdaje.

Lecz zaklinam was w imię waszych najświętszych interesów, waszej powagi, waszej zgody z krajem, odstąpcie od wyboru, który może siać nieporozumienie i niezgodę, który jest strasznem świadectwem ubóstwa dla miasta, który wyznacza premię za doznane krzywdy, i który głosującym za nim zgotuje cierpkie rozczarowanie. Darujcie jeżeli gorzkie prawdy cisnąłem wam w oczy, uczyniłem to według najsilniejszego mego przekonania dla dobra miasta.

Nastąpiły mowy kandydatów Alfreda Hausnera i Henryka Gottlieba, którzy jeden i drugi oświadczyli, że wstąpią do Koła polskiego, w niem będą popierać zmianę regulaminu i główne punkta programu postępowego, że spraw lokalnych będą bronić według możności; odpowiadali na różne interpelacje, między innemi czy przyrzekają nie przyjmować orderów. Po przemówieniach pp. Jakobsohna i Goldhabera za kandydatem Hausnerem, dr. Schornsteina i delegata złoczowskiego Mijakowskiego za kand. Gottliebem, dyskusja przybrała rozmiary olbrzymie; zgiełk, spóźniona godzina i obecność wielu wyborców bez kart legitymacyjnych nie dopuściły do próbnego głosowania. Wśród rozpraw dość chaotycznych zebranie trwało prawie do północy, nie wydawszy praktycznego wyniku co do liczby głosów, na jakie kandydaci liczyć mogą. Według najlepszych na miejscu zasięgniętych informacyj, położenie jest następujące: Dr. Gottlieb może liczyć prawie na wszystkie głosy w

Złoczowie (480) i na 50 głosów w Brodach. Reszta 1000 głosów w Brodach dzieli się między p. Alf. Hausnerem a Sochorem, w jakiej proporcji, trudno obliczyć, gdyż stronnicy tego ostatniego otwarcie nie działają, ale na cichą. Polityczna barwa p. Alf. Hausnera i dr. Gottlieba jest według ich zeznania wiary tak zbliżona z narodowo-postępową, że na pierwszy rzut oka trudno dopatrzeć się, dlaczegoby dla uniknięcia kandydatury trzeciej, szkodliwej, antinarodowej, zwolennicy jednego nie mogli się oświadczyć za drugim kandydatem.

Lecz tu występuje patryotyzm lokalny w całej swej potędze, i argument, że Złoczów, liczący 7000 dusz, już raz przy wyborze Zborowskiego majoryzował Brody z 20.000 ludnością, że żadną miarą Brody złoczowskiego kandydata narzucić sobie nie dadzą, jest tak silnym, że nie pozwala cofnąć się p. Alfr. Hausnerowi na rzecz Gottlieba, gdyż w takim razie 4/5 jego głosów przeszłyby w obóz Sochora, aby tylko otrzymać odrębnego brodzkiego kandydata. Niepocieszający to objaw, ale rzeczywisty, z którym liczyć się wypada. W okręgu wyborczym Brody-Złoczów zachodzi dziwaczny, bez bliższego tłumaczenia nie każdemu zrozumiały stosunek, że współzawodnictwo dwóch prawie równomyślących kandydatów okazuje się nietylko nieszkodliwem, ale skutecznem przeciw kandydatowi niekrajowemu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 1 lipca.

* Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 3. lipca 1879 o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Rekurs Anstschla Stocka w sprawie budowniczej. 2. Pp. dr. Wojciech Kętrzyński, Antoni Rapacki i Leon Sierpiński o przywrócenie przyjęcia do związku gminy tutejszej. 3. Dyrekcja lwowskiego Zakładu głuchoniemych o subwencję na rok 1879. 4. Wnioski komisji ustanowionej dla spraw fundacji ś. p. Romana Ducheńskiego względem zakupna realności pod l. 379 1/4. 5. Sprawa umieszczenia nowej szkoły w dzielnicy zamieszkałej przez ludność izraelicką. 6. a) Wynik licytacji na pokrycie dachu ogniotrwałym materjałem w gmachu Bernardynów; b) Wynik licytacji na roboty około częściowego przesklepienia Pełtwi w ulicy Akademickiej. 7. Wniosek o zniesienie dołów i skrzyń na śmiecie w realnościach prywatnych. 8. a) Wniosek w sprawie pokrycia wydatku 36 złr. 84 ct. na roboty konserwacyjne w szkole żeńskiej pp. Benedyktynek orm.; b) Wniosek dotyczące zniesienia taksy na nadanie prawa obywatelstwa m. 9. Wnioski dotyczące ściągania 10% oszczędności ze żołdu straży ogniowej. 10. Wnioski w sprawie utworzenia we Lwowie urzędu rozjemczego.

* Wczorajszy numer *Gazety* skonfiskowany został za ostatnie dwa ustępy fejletonu zamieszczonego na drugiej stronie p. t.: „Pod sąd opinii publicznej." Drugi nakład z opuszczeniem inkryminowanych ustępów rozesłaliśmy jeszcze wczoraj prenumeratorom.

* We wtorek d. 1. lipca dane będzie ostatnie przedstawienie teatralne w ogrodzie na Strzelnicy, w języku ruskim i polskim pod dyrekcją p. Baczyńskiego. Dochód z tego przedstawienia przeznaczony na rzecz nieszczęśliwych rodzin, których żywiciele oddaleni zostali ze służby kolejowej. Nędza w tych rodzinach doszła już do punktu kulminacyjnego.

* Chór męzki galic. Towarzystwa muzycznego odbył w poniedziałek doroczne zgromadzenie. Sprawozdanie było nader zajmujące, bo okazało znakomity rozwój tej niedawno zorganizowanej instytucji. Chór wziął udział w 27 produkcjach bądź na koncertach Tow. lub na cele pożyteczne urządzanych. Sprawozdanie komisji lustracyjnej wykazuje najświetniejszy rezultat gospodarki zarządu; oprócz zasiłku od wydziału Tow. muzyczn. w kw. 50 złr. chór własnemi siłami przysporzył dochodu 194 złr. 80 ct.; zakupił na własność mnóstwo utworów choralnych. Na wniosek komisji rachunkowej udzieliło zgromadzenie absolutorjum zarządowi, a na wniosek p. Luxa przeciągłemi oklaskami dziękowano pierwszemu gospodarzowi p. Makarewiczowi za jego gorliwą i pełną działalność. — Następnie zarządził przewodniczący stosownie do życzeń grona osobny wybór pierwszego gospodarza, którym został ponownie wybrany p. R. Makarewicz; do zarządu wybrano pp. Wachnianina, ks. Stryjskiego, Prochaskę i Luxa, a nakoniec przez aklamację powołano na dyrygenta chóru p. St. Cetwińskiego, na zastępcę p. Koronowicza.

* Bardzo zabawny epizod opisuje „Gaz. lwowska, który zdarzył się wczoraj w czasie wyborów z gmin wiejskich we Lwowie. Urzędujący w sali wyborów koncypista p. Strański zwrócił uwagę p. Michla, komisarza w prezydjum c. k. Namiestnictwa, który w sprawie urzędowej przybył był właśnie na miejsce wyborów, że przy wyborze obecny jest także praktykant konceptowy c. k. Namiestnictwa, nazwiskiem Zubrzycki, który przybył z polecenia szefa biura prezydjalnego, p. radcy dworu Loebla, dla czuwania nad tem, aby urzędnicy nie rozwijali żadnej agitacji między wyborcami. Jakoż ów p. Zubrzycki, użyty wrzekomo do tak dyskretnej misji, przedstawił się p. Michlowi w charakterze praktykanta c. k. Namiestnictwa, przydzielonego do biura p. radcy Kurowskiego i oświadczył mu z miną poważną, że taką misję powierzył mu radca dworu p. Loebl. Pan komisarz Michel tem bardziej rad był tej nowej znajomości, że znając doskonale wszystkich urzędników Namiestnictwa, nie miał dotąd szczęścia nietylko widzieć ale nawet słyszeć o tym obiecującym młodym funkcjonarjuszu, powołanym do ważnych i dyskretnych missyj. Pan Michel obok szczerej przyjemności poznania tak interesującej osobistości nie mógł zataić, iż czuje się nieco upokorzony, że nie znał jej dotychczas i celem naprawienia swojej niewiadomości zaprosił p. praktykanta Zubrzyckiego, aby raczył mu towarzyszyć do p. radcy dworu Loebla, który będzie rad bardzo widzieć u siebie swego męża zaufania. P. Zubrzyckiemu przykro było porzucić swoją ponfną missję, zdecydował się jednak na tę przechadzkę, a p. Strańsky chcąc dać dowód szczególnych względów dla tak interesującej i dystyngowanej osobistości, polecił jednemu z obecnych żołnierzy policyjnych, aby w oddaleniu, wymaganem przez głęboki respekt, chciał towarzyszyć panu Zubrzyckiemu. Po drodze, koło wałów, p. Zubrzycki począł widocznie żałować, że nie zachował ścisłego *incognito* i począł dawać do zrozumienia, że właściwie nie jest konceptowym praktykantem, że właściwie nie był wysłanym przez pana radcę dworu Loebla, że właściwie nie miał żadnej inwigilacyjnej missji — ale że natomiast już z całą pewnością jest studentem uniwersyteckiem i przybrał na to charakter urzędowy i pozory missji poufnej, aby agitować za wyborem ks. Szwedzickiego. Po takich zwierzeniach p. komisarz Michel, uznał za stosowne zmienić kierunek przechadzki, i zamiast na prawo do p. radcy dworu Loebla skręcono na lewo do p. c. k. dyrektora policji Krzaczkowskiego, u którego dośpiewał się koniec missji urzędowej szacownego młodzieńca.

— **Z Kołomyi.** Gdy w zeszłym roku wybory do Rady gminnej w Kołomyi odbywały się, potrafiła partja podówczas byłej zwierzchności i Radzie gminnej przeciwna, zupełnie nowy skład Rady i zwierzchności wytworzyć.

Wybór członków do Rady gminnej wypadł co do ogółu dość pomyślnie, lecz jak to zwykle bywa, że między zbożem i kąkol się pojawia, weszło i w skład tej Rady kilku członków niegodnych tej godności, a wybór zwierzchności a mianowicie burmistrza w osobie młodego zarozumiałego a w urzędowaniu samoistnem niedoświadczonego człowieka, adwokata dr. Trachtenberga, tak fatalnie zawiódł oczekiwania i nadzieje niemal całej ludności miasta Kołomyi, że obecnie trudno zamilczeć mnożące się nadużycia i pokryć błąd kilku zresztą godnych osób, za których staraniem wybór ten spowodowany został.

Z przeszłości obecnego p. burmistrza dr. Trachtenberga doszła nas wiadomość, iż tenże z powodu nader nieodpowiedniego znalezienia się podczas swego pobytu w Stanisławowie, nawet z kasyna wykluczonym być musiał. Postępowanie tego pana jako burmistrza miasta Kołomyi wobec publiczności jest jednakowoż tego rodzaju, że mimo woli z niczem porównać się nie da, chyba tylko z postępowaniem satrapy czynownika moskiewskiego w krajach zabranych.

Nie zważając bowiem ani na to, że żyjemy w kraju konstytucyjnym, ani na osobę, z którą ma do czynienia, puszcza wodze rozkiełzanej niepohamowanej swej popędliwości i do tego stopnia w swym szale się zapomina, że strony po prostu za drzwi wyrzuca!! Będąc izraelitą nie chce znać świąt chrześciańskich, majątkiem gminnym niepotrzebnie rozrzuca, i zamiast aby pożądane uregulowanie teraz tak ważnej sprawy mieć na oku i starać się narosłe zaległości rządowe powoli pokrywać, wyszukuje formalnie sposobów, by wydatki na inne cele pomnażać, podczas gdy długi miejskie niespłacane do ogromnych kwot wzrastają, od których odsetki zwłoki do reszty majątek gminny pochłaniają. Zamiast starać się pomnożyć dochody miejskie, popiera zupełnie niesłuszne żądania robiących świetne interesa dzierżawców propinacji wódczanej. Nie pomny na to, że pobiera 1500 złr. rocznej płaty, rzadko w biurze się jawi, a jeżeli nadbiegnie o 1/2 12, to po jednogodzinnem urzędowaniu, tj. krzyku, besztaniu urzędników, sług miejskich i stron, ulatnia się pilnując swego interesu adwokackiego. Stworzył chaos, nieład i zamięszanie w urzędzie, a stronom interesowanym po prostu niemożebność załatwienia choćby spraw najpilniejszych. I tak podpisanemu 67 lat mającemu, właścicielowi dóbr Werbiąża, Wyżnego i Niżnego, tudzież kilku kamienic w mieście Kołomyi, płacącemu 5000 złr. rocznego podatku, ten basza samowładny dr. Trachtenberg w sposób dotąd nieznany wyrządził wielką zniewagę, a to:

Gdy kandydat na posła do Rady państwa zesłany z Wiednia a jak najgorliwiej przez dr. Trachtenberga popierany (za co??) pan Sch. Scharf, wiarę swoję polityczną w sali tutejszego kasyna resursy wygłaszał, wszedłem także by usłyszeć takową, jako stary obywatel miasta Kołomyi — przyczem nie zważając na to, że ten kandydat jest przez samowładnego burmistrza dr. Trachtenberga protegowany, zapytałem: co ten plecie? i dodałem mówiąc: I ja mam także głos przy wyborach, zatem muszę słyszeć pp. kandydatów.

Gdy to dr. Trachtenberg usłyszał, puszczając jak zwykle wodze uamiętności swojej, kazał mię ni ztąd ni zowąd przez obecnego nadzorcę policji miejskiej z sali wobec zgromadzonych wyborców wyrzucić!!

Chociaż wytoczyłem przeciw temu samowładcy śledztwo karne, podaję jednakowoż fakt ten równocześnie wraz z poprzednio określonemi momentami pod sąd publiczny kraju naszego i świata, jako przestrogę dla naszej biednej Galicji, by naród jej dobrze rozważał, komu władzę nad sobą i nad swojemi sprawami ma powierzać, by tenże naród wiedział, do jakich czynów są pochopni i zdolni ludzie podobni jak dr. Trachtenberg, skoro się im uda jaką władzę nad miastem osięgnąć.

Zdałoby się teraz bardziej, niż kiedykolwiek, by wysoki Wydział krajowy zesłał likwidatora dla zbadania smutnego stanu urzędu i majątku gminnego.

Punkta tu wyszczególnione są publiczności kołomyjskiej znane i mogą przeto być przez fakta i przez świadków udowodnione, jeżeliby kto im chciał zaprzeczyć.

Jan Kleski m. p.

— **Wystawa róż** odbędzie się od 6. do 8. lipca w Antwerpii. Wystawionych będzie około 200 gatunków róż, począwszy od centofolii, której kultura tak wielką rozmaitość gatunków wydała, aż do róż z krańców Wschodu i Ameryki pochodzących.

— **Nowy chedyw,** syn Izmaiła Tewfik I., liczy obecnie 26 lat. Wygląda on dość sympatycznie, jest przystojny, posiada cywilizowane maniery i mówi dobrze po francuzku. Haremu nigdy nie posiadał, owszem wraz z żoną żył na wsi w okolicy Heliopolis, trzymał dla dzieci bonę Angielkę, bawił się końmi i ogrodem swoim a nawet złożył sobie wcale piękną biblioteczkę i zbiór map, które jednak mniej są zniszczone aniżeli jego bilard. Ojca ulubieńcem nigdy nie był. Ismail mówiąc o nim, charakteryzował go jako człowieka bez talentu, upartego i zarozumiałego. O ile w drugiem jest prawdy nie wiadomo, co się tyczy jednak sprytu i pojętności stoi on niżej daleko od swego ojca. Podczas otwarcia kanału Suezkiego od jakiejś damy otrzymał on przezwisko Toothpick (wykłuwacz do zębów), czyli to z powodu, że jest milczący i sztywny jak wykłuwacz, czyli to dlatego, że dla Anglika Tewfik bardzo blizki jest w wymowie z Toothpick. Ci, co bliżej z nim żyją, mają dobre o nim mniemanie i niezarzucają mu uporu, owszem uważają go za człowieka, który rad dobrych chętnie słucha. Kraj pokłada w nim wielkie nadzieje.

— **Rossi** jak wiadomo wyjeżdża do Ameryki. Poznawszy już franki, guldeny, ruble i funty szterlingi, pragnie wejść w bliższą znajomość z dolarami. Nęci go także ochota elektryzowania zimnych yankesów iskrami szekspirowskich — bateryj. Na marszrucie genialnego tragika znajdują się: Rio-Janeiro, Buenos-Ayres i Montevideo. Z powrotem zamierza wystąpić w Lizbonie. Paryż spodziewa się go na przyszłą wiosnę.

— **Oświetlenie elektryczne** zaprząta w tej chwili mnóstwo wynalazczych umysłów świata całego; niema prawie dnia, w którymby nie donoszono o jakichś nowych pomysłach i ulepszeniach pierwotnego systemu lampy elektrycznej Jabłoczkowa. Donosiliśmy niedawno o próbach robionych w Londynie i Paryżu; o usiłowaniach Edisona i innych wynalazców. Obecnie w dziennikach niemieckich spotykamy ważną wiadomość, że firma berlińska „Siemens i spółka" wyrabia i okazuje lampy elelektryczne nowego rodzaju, które sprawić mają zupełny przewrot na polu oświetlenia elektrycznego. Nowy ten wynalazek polega na tem, że w lampie, zamiast używanych dotąd samych węgli, zastosowane zostały węgle z knotami, które ustalają drgający dawniej płomień, a zarazem pozwalają otrzymywać silne światło za pomocą słabego względnie strumienia elektrycznego. Nowe lampy czynią możliwem, aby znaczniejsza liczba płomieni zasilana za pomocą jednej maszyny, paliła się za pośrednictwem jednego tylko przewodnika. W ten sposób, przez zastosowanie knota, rozwiązane zostało, jak zapewniają berlińskie dzienniki, trudne zadanie fizycznego podziału elektrycznego światła.

— **Wybuch Etny.** Wulkan sycilijski prawie od początku bieżącego miesiąca zieje dymem i ogniem. Kratery wyrzucają ogromną ilość popiołów czarnych i tak gęstych, że zaciemniają blask słoneczny. Deszcz takich popiołów spadł w Messynie i dosięgnął Reggio w Kalabrji. Blizko Randazzo otwarły się trzy nowe kratery, a lawa z wielką szybkością płynie ku miasteczku Blancavilla, gdzie niemała panuje obawa, a także w stronę Santa Maria de Licodia i Paterno. Depesze ztamtąd opisują ten widok równie wspaniały jak groźny. Wybuch ostatniemi czasy jest ciągły, bez przerw choćby najmniejszych Strumień lawy ma około 230 stóp szerokości i przebiegł już sześć kilometr. w kierunku wspomnionego Randazzo.

— **Szach perski** Nasr-Eddin zamianował austrjackiego obywatela hr. Monteforte, do niedawna zamieszkałego w Oberdöbling, burmistrzem Teheranu, który tam zarazem i urząd sędziego piastuje i tylko wielkiemu wezyrowi podlega.

— **W San-Francisco,** jak donoszą do *Gazety Polskiej*, obchodziła kolonia polska jubileusz Kraszewskiego. Korespondent pisze: „Gazety tutejsze donoszą, że w wielu miastach amerykańskich, w których narodowość polska jest reprezentowana w poważnej liczbie, obchodzono uroczyście jubileusz J. I. Kraszewskiego. Dnia 19. marca r. b. „Towarzystwo Polaków w Kalifornii", którego czcigodny jubilat jest honorowym członkiem, i to tak gorliwym, że przesyła nam rok rocznie książki, czaso pisma, wiadomości z kraju i rady, — pospieszyło także obchodzić uroczyście dzień wspomniany. Jakoż dnia 19. marca, z uwzględnieniem różnicy czasu wysłano do Drezna telegram z pozdrowieniem, a na kilka tygodni wprzód, na ręce prezydenta Krakowa, adres do Kraszewskiego, opatrzony 47 podpisami Polaków zamieszkałych w Kalifornii. Wieczorem zaś, dnia 19. marca, o godzinie 6., zebraliśmy się na meeting na cześć czcigodnego solenizanta i jubilata, w ozdobnie przygotowanej na to sali, u obywateli Kryńskich.

Jednozgodnie powołany na przewodniczącego szanowny pułkownik Rudolf Korwin Piotrowski, kolego Kraszewskiego ze szkół lubelskich, w pięknej przemowie zagaił meeting. Następnie obywatel Aleksander Elgas, sekretarz Towarzystwa, w imieniu jego przemawiał o dobroczynnym wpływie, jaki Kraszewski od lat 50 wywiera na społeczeństwo polskie w ogólności, a od lat kilku na nasze Towarzystwo w szczególności. Potem inny z uczestników meetingu, wezwany przez przewodniczącego i obecnych, przemawiał również o wpływie, jaki wywierały na cały nasz naród dzieła J. I. Kraszewskiego, wyliczając celniejsze i doniosłość takowych. Jako zaś mający zaszczyt znać osobiście znakomitego autora, dołączył kilka szczegółów o osobistości jubilata i o jego rodzinie. Kram tego, przeczytał humoreskę, napisaną do jednego z pism zbiorowych, mających wyjść w Europie na cześć jubilata. Zaproszony na ten obchód cudzoziemiec, rodem Duńczyk ze Szlezwig-Holztynu, jenerał podczas wojny Północy z Południem, następnie gubernator Washington-Territory, obecnie adwokat w San Francisco, Ed. S. Salomon, w pięknej improwizowanej mowie, po angielsku wypowiedzianej, wskazał zaszczytne stanowisko Polaków wśród cywilizowanych narodów i wpływ literatury i sztuki polskiej w ogólności, a szczególnie Kraszewskiego na społeczeństwo XIX wieku. Piękna ta mowa była przyjęta z uniesieniem i rzęsistemi oklaskami. Nie brakło i poezji: ob. Paudler odczytał wiersz okolicznościowy, przez siebie na ten obchód ułożony. Na tem byłaby się skończyła część umysłowa naszego obchodu, gdyby szczęśliwym trafem poczta ranna dnia tego nie przyniosła nam numeru *Gazety polskiej w Chicago* (Dyniewicza), w której był umieszczony piękny wiersz pani Samolińskiej na cześć jubilata. Na wniosek jednego z obecnych, dr. Pietrzycki przybyły umyślnie na nasz meeting z Rio-Vista (California) oddeklamował ów wiersz z doskonałem przejęciem się treścią. Nieprzyzwyczajeni przez naszych domorosłych rymotwórców polsko-amerykańskich do utworów tej doniosłości, z uniesieniem powitaliśmy ten utwór prawdziwie poetyczny tak myślą, jak i treścią utalentowanej Polki z Chicago. Po zaspokojeniu potrzeb umysłowych, wypadało pomyśleć i o zmysłowych: przygotowana przez szanownych gospodarzy naszych wieczerza z nadmiarem temu zadość uczyniła. Jak zwykle składała się z samych polskich potraw. Po toaście na cześć dostojnego solenizanta i jubilata J. I. Kraszewskiego, powitanym trzykrotnem „Niech żyje!"— wzniesiono toast pani Samolińskiej, poetki polskiej w Chicago. Po uczcie nastąpiły śpiewy na pojedyncze głosy i chórowe. Śpiewał, kto co umiał i jak umiał. Po dżdżystej nocy zajaśniało wspaniałe nasze kalifornijskie słońce; a my rozeszliśmy się i rozjechali do domów, unosząc najmilsze wspomnienie o jubileuszowym obchodzie literackich i obywatelskich prac J. I. Kraszewskiego, na wybrzeżach oceanu Spokojnego."

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— W taniem wydawnictwie pod zbiorową nazwą „Biblioteki Mrówki", wydawanej przez księgarnię Polską we Lwowie, opuściły w dalszym ciągu prasę: „Wojna chocimska", J. Krasickiego; „Barbara Radziwiłłówna", Al. Felińskiego; „Bajki i przypowieści, J. Krasickiego; „Janko cmentarnik", Wł. Syrokomli. Cena każdego tomiku 20 ct. jest niepraktykowanie nizką tak jak wyd. Reklama niemieckie, pomimo iż niemieckie książki licząc na wielki zbyt, mogą być nierównie tańszemi. To też to popularyzowanie wyborowych dzieł polskich należy policzyć za zasługę księgarni Polskiej.

— Oprócz konfiskaty zarządziła prokuratorja wiedeńska dwa prasowe procesa przeciw *Meteorowi*, jeden o obrazę majestatu z powodu artykułu: „Okólnik Bema do wyborców", w którym zaleca wybór kmieci, i zbrodnię zakłócenia porządku publicznego według §§. 63 i 65. pr. pr. z powodu artykułu p. n. „O świętym praojcu Adamie." — W miejsce skonfiskowanego nr. 16. humorystycznego pisma *Meteora* wyszedł drugi nakład tegoż i zawiera: portret Ferdynanda Weigla Wierzchowskiego, delegata krak. do Rady państwa, ze szkicem biograficznym humorystycznym. Wiersz D. O. M. (nekrolog dla delegacji polskiej w Wiedniu). List ze Lwowa. Sen cara (ballada). Adnotacje kalendarzowe szlachcica galicyjskiego. „A psik!" Na zdrowie. Nowa piosnka na starą nutę. „IMCi Pan Wojciech", profesor gal. dużego i małego abecadła. „Kilka słów o praojcu Adamie" (z opuszczeniem ustępu zbrodniczego). „Kanty i Kalasanty" rozmowy arcypouczające. Batterberg i car. Car i Szuwałow. Illuminacja miasta Krakowa po konsekracji biskupa Dunajewskiego (wiersz). Iskry meteoryczne. Rodzina Pacanowskich szkic humorystyczny. — Ryciny: Życie za cara — wznowiona opera moskiewska, w której główną rolę odegrali Mezenców i Krapotkin. „Środek przeciw królobójcom." Z Petersburga: projekt uniformowania policjantów, wymyślony przez jenerała stróżów: Gurkę. „Sen cara" i spisanie przez tegoż konstytucji, a to aby z dwojga złego, wybrać mniejsze.

Wszyscy abonenci, których ten nr. *Meteora* nie doszedł, otrzymają go po zareklamowaniu.

Gospodarstwo przem. i handel.

Wiedeń 30. czerwca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 2557, a zapowiedziano na środę 606; razem 4399. Targ był gorszy od zeszłotygodniowego. Sprzedano galicyjskie po 47 zł., prima 50 zł., węgierskie po 47—50 zł., prima 51 1/2 zł.

Krzysztofowicz & Schels.

O stanie zasiewów w czerwcu donoszą do ministerjum: Żyto w ogóle ma pięknie rozwinięty kłos i źdźbło nadzwyczaj długie, pszenica w północnych stronach puszczać zaczyna, w średnim klimacie kwitnie a w połdniowych Węgrzech po największej części już okwitła. Poprawiła się ona znacznie, jest gęsta i ma barwę zdrową. Rdza więcej się nie pojawia. Jęczmień mniej więcej ma się tak jak pszenica, chociaż tu sprawozdania częściej wymieniają zły stan zboża — o rdzy jednak nic nie donoszą. Owies w ogóle jest dobry, miejscami bardzo dobry. Kukurudza, około której roboty niedawno dopiero ukończono, w ogóle znacznie się poprawiła, ale rozwój jej po większej części spóźniony. Strączkowe rośliny w Węgrzech i Siedmiogrodzie stoją dobrze, w Galicji nie wszędzie. Len wiele ucierpiał od chwastu, kartofli rosną szybko i w ogóle stan ich jest niezły, ale sadzenie się znacznie opóźniło. Wiadomości o burakach w ogóle brzmią bardzo korzystnie, koniczyna, którą kosić zaczęto, prawie wszędzie najoptymistyczniejsze przeszła oczekiwania.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Dziennik *Nowoje Wremia* podaje wiadomość półurzędową, że na przedstawienie jenerał-gubernatora Litwy, Albedyńskiego, wyższe władze rządowe w Petersburgu zajęte są obecnie rozpatrzeniem projektu do prawa, w moc którego mają być zniesione: a) przymusowa sprzedaż dóbr ziemskich, należących do szlachty polskiej i b) opłacanie tak zwanego p r o c e n t n e g o z b o r u, to jest kontrybucji, nałożonej na właścicieli Polaków jeszcze w 1864 roku, a pobieranej dotychczas. *St. Piet. Wiedomosti* powtarzając tąż samą wiadomość, dodają, że prawdopodobnie nie samych gubernij litewskich dotyczyć będzie rzeczone prawo, lecz zostanie też rozciągniętem i na gubernie południowo-zachodnie, to j. Podole, Wołyń i Ukrainę.

Dodać wszakże należy, że dzienniki te nie wspominają wcale, aby równocześnie miał być zniesiony ukaz carski z 10. grudnia 1864 roku, który zabrania Polakom nabywać majątki na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

Stanisławów d. 1. lipca Pierwsze głosowanie na posła gmin wiejskich powiatów Stanisławów, Bohorodczany, Tłumacz, Nadwórna, Juljan kniaź Puzyna **277**, ksiądz Aleksy Zakliński **256**, absolutna większość przy głosach **572** oddanych była **287** Ściślejszy wybór Puzyna **286**, Zakliński **238**.

Wiedeń 30. czerwca. Wiadomy dotychczas wynik dzisiejszych wyborów do Rady państwa jest następujący: We Wiedniu: Kuranda, Brestel, Jacques, Edward Suess (znany wróg Polaków a zwolennik okkupacji), Lenz, Matscheko, Steudel, Kopp, Wiesenburg, Kronawetter, Löblich — t. j. dwóch konserwatystów a reszta liberały (brakuje jeden wybór ze śródmieścia; p. r.) W Badenie jeden liberał. W Górnej Austrji 3 liberałów i 1 konserwatysta. W Czechach 16 Czechów i 13 liberałów. W Salcburgu 1 liberał. W Krainie dwóch narodowców. Na Szlązku 2 liberałów i 1 narodowiec. W Istrji 1 Słowieniec i 1 Włoch, W Gorycji 1 liberał.

Paryż 30. czerwca. Według doniesień z Chislehurst w stanie cesarzowej Eugenii nie zaszła żadna szczególna zmiana, noc spędziła bardzo niespokojnie. — Na odbytem dzisiaj rano zebraniu bonapartystów, żądających odwołania się do ludu, odczytano testament cesarzewicza wraz z kodycylem. Uchwały żadnej nie powzięto. Ferdynandowi Barrotowi i Muratowi dano zlecenie zakomunikować testament ks. Hieronimowi Napoleonowi. Rouher wymówił się od tej misji, oświadczając, że od zgonu cesarzewicza niezłomnie postanowił usunąć się od czynnej polityki. Ks. Hieronim Napoleon przyjął tylko poprostu wspomniane zawiadomienie.

Wersal 30. czerwca. Izba posłów uznała projekt szkolny za naglący; w skutek czego już jedno czytanie wystarczy do finalnego przyjęcia projektu. Izba odrzuciła kontrprojekt bonapartystów Langla i Mitchella; poczem 350 głosami przeciw 176 odrzuciła kontrprojekt byłego ministra oświaty Bardoux (z lewego centrum), przywracający państwu prawo nadawania stopni akademickich, ale pozostawiający stowarzyszeniom zakonnym wolność nauczania pod kontrolą państwa.

Petersburg 30. czerwca. Twierdzenie pism zagranicznych, jakoby Łabanow protestował u Porty przeciw iradzie, usuwającej Izmaiła z tronu a osadzającej Tewfika, jest mylne. Moskwa wcale nie usiłowała pokrzyżować polityki innych mocarstw.

Berlin 30. czerwca. „Nordd. Allg. Ztg." pisze, że nowa organizacja Alzacji i Lotaryngii nie wejdzie w życie przed 1. września; i potwierdza, że minister skarbu Hobrecht podał się do dymisji. Zaprzecza zaś, jakoby rząd w komisji dla taryfy cłowej głosował za wnioskiem Frankensteina; rządy Rzeszy jeszcze się nie zdecydowały, jakie zająć stanowisko wobec tego wniosku. Według dzisiejszych dzienników wieczornych także ministrowie Falk (wyznań i oświaty) i Friedenthal (rolnictwa) podali się do dymisji.

Paryż d. 1. lipca. „Gaulois" ogłasza testament cesarzewicza; w kodycylu syn Hieronima Napoleona naznaczony jest do dalszego prowadzenia dzieła Napoleona I. i III.

Rzym d. 1. lipca. Słychać, że ks. Battenberg odwidził wczoraj papieża i zapewnił, że będzie przestrzegał wolności wyznań w Bułgarji. Dziś odjechał do Brindisi. — W Izbie posłów przedłożył rząd traktat handlowy między Serbią a Włochami.

Bukareszt d. 1. lipca. Mniejszość wniosła w Izbie posłów motywa, oświadczające, że rewizja artykułu 7. konstytucji jest niepotrzebną. Motywa te odesłano do sekcyj.

Konstantynopol d. 1. lipca. **Mahmud** Nedin przybył wczoraj i zajechał do swego mieszkania w dzielnicy tureckiej; odwidziło go wiele osób.

Aleksandrja d. 1. lipca. Izmaił z książętami Hussejnem i Hassanem odpłynął swoim statkiem prywatnym do Neapolu; okręta angielskie i francuzkie żegnały go strzałami (jak panującego).

Berlin 30. czerwca. „Nordd. Allg. Ztg." podnosząc wysłanie niemieckiego parowca stacyjnego do ujścia Suliny (spławnej odnogi Dunaju), tudzież nieprawne przyaresztowanie dwóch majtków niemieckich u ujścia Suliny przez władze rumuńskie w skutek przykrych wypadków, jakie tam zaszły — oświadcza, że wypadki te zostały wywołane samowolnemi rozporządzeniami policyjnemi władz rumuńskich, których wydawać one prawa nie miały, tylko europejska komisja dunajska.. Rząd rumuński da należne zadośćuczynienie.

Wiedeń 1. lipca. Ogół wczorajszych wyborów wypadł jak następuje: Wiedeń wybrał 10 liberałów i jednego konserwatystę; między ministrem Glasserem a dr. Hofferem dzisiaj wybór ściślejszy. Miasta dolno-austrjackie wybrały liberałów. W Górnej Austrji liberały utracili jeden mandat z miast. Miasta salcburgskie wybrały liberałów. W Czechach miasta wybrały 16 Czechów i 16 liberałów (jak dawniej). Miasta krainskie wybrały narodowców (a więc centraliści utracili tam wszystkie trzy mandaty miejskie, które dotąd posiadali). Okręgi wiejskie na Szlązku wybrały dwóch liberałów i jednego narodowca; w Istrji jednego Słowieńca i jednego Włocha; w Gorycji dwóch liberałów.

Lwów, z Izby handlowej, 1. lipca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	237 —	240 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	133 50	136 —
Banku hip. galic. po 200 zł.	252 —	255 —
„ kred. galic. po 200 złr.	230 —	234 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	89 75	90 75
„ „ „ 4 „ „	83 —	84 —
„ „ „ 5 „ okres.	89 75	90 75
Banku hipot. galic. 6 pct.	94 75	95 75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	96 —	98 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	91 —	92 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	88 85	89 75
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	93 —	94 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	94 —	96 —
Losy miasta Krakowa	19 —	20 50
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 37	5 48
„ cesarski	5 42	5 52
Napoleondor	9 20	9 30
Półimperjał rosyjski	9 44	9 57
Rubel rosyjski srebrny	1 55	1 67
„ „ papierowy	1 12	1 14
100 marek niemieckich	56 75	57 50
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 1. lipca 1879.

godz. 2. min. 18 popołudniu.

Losy kredytowe	—.—.	Węgier. kred.	252.25
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	124.80
Unionsbank	86.30.	Kolej Kar. Lud.	239.25
Nordbahn	221.50.	Kolej Połudn.	86.25
Kolej Alföld.	136.—.	Kolej Elżbiety	179.—
Kolej Lw.-czer.	135.25.	Węg. Nordostb	126.50
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. commun	—.—
Węg. obl. p. w zł.	73.75.	Galic. indemniz.	89.25
Losy z r. 1864	157.—.	Kolej siedmiog.	103.50
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	22.—
Węg. renta w zł.	93.52.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	120.60.	Rosy. rubel pap.	1.13 1/2
Losy węgier.	102.75.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: stałe.

Wiedeń d. 1. lipca.

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	262.70	Anglo-Austrjackie	124.—
Kolei Kar. Lud.	—.—	Kolej Południowa	88.25
Unionsbank	88.25	Napoleondor	9.22
Rosyj. banknoty	1.13 1/2	Usposobienie: bez ruchu.	

Berlin d. 30. czerwca.

godzina 4 minut 30 popołudniu.

Rosyj. bankn.	199.25	Akcje kredyt.	460.—
Lombardy	155 —	Galicyjskie	107.60
Kolei Rumuńs.	31.10	Austrjackie bankn.	175.55

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	90 —	90 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	83 —	83 75

Lwów d. 1. lipca 1878.

Gospodarstwo Dublańskie,

Wiadomo, że na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego galicyj., odbytem w końcu lutego b. r. we Lwowie podniesiony został przez p. Kazimierza Pańkowskiego zarzut, jakoby gospodarstwo folwarku Dublańskiego dla tego dało w tym roku czystego dochodu 3752 zł. 25 ct., że ten dochód pochodził z uszczuplenia samego majątku — o to tak dalece że w następnych latach w dochodach z folwarku mowy być nie może. Wskutek tego zarzutu wyznaczoną została przez Walne zgromadzenie Towarzystwa komisja z trzech członków złożona, która o obecnym stanie gospodarstwa folwarku Dublańskiego się przekonać i przy oddaniu takowego na rzecz kraju uczestniczyć miała.

W skutek nieprzewidzianych przeszkód komisja przy oddaniu folwarku Dublańskiego Wydziałowi krajowemu odbyć się mającem d. 3. kwietnia b. r. w komplecie nie przybyła, jeden wszakże członek komisji rzeczonej Wny Karol Hubicki przybył do Dublan i złożył komitetowi Towarzystwa gospodarskiego opinię swą a raczej sprawozdanie, które komitet w Nr. 9. Rolnika z dnia 20. Maja b. r. zamieścił.

Jakolwiek ze sprawozdania tego wielu członków Towarzystwa i Obywateli kraju odbierających rolnika już przekonać się mogli, że zarzuty P. Pańkowskiego przeciwko gospodarstwu Dublańskiemu są zupełnie niesłuszne i nie usprawiedliwione, niemniej wszakże podpisany dotknięty boleśnie temi zarzutami, uważa za obowiązek bliżej nieco wyjaśnić tę sprawę. Do wyjaśnienia niechaj posłuży niniejsze zestawienie przychodów i wydatków folwarku Dublańskiego w czasie od 1. lipca 1869. do 31. marca 1879. wyjęte z rachunków komitetu Towarzystwa Gospodarskiego.

Rok	Przychód brutto zł.	ct.	Koszta Administracji złr.	ct.	Podatki Asekuracje Budowle zł.	ct.	Czysty zysk zł.	ct.	Strata zł.	ct.
1869/70	8809	82	7413	65	1623	53	—	—	227	36
1871	12532	78	8484	83	2762	46	1335	49	—	—
1872	10051	—	8110	77	3498	10	—	—	1547	87
1873	13422	68	14312	77	5153	98	—	—	6044	7
1874	12735	59	9778	50	1874	88	—	—	1917	79
1875	9795	5	7610	66	4207	8	—	—	2022	69
1876	8451	74	82[illegible]3	38	3761	54	—	—	3543	10
1877	8828	26	5122	91	2864	24	841	11	—	—
1878 do 31. marca 1879	8869	8	2778	67	2338	16	3752	25	—	—

Dochody jakie wykazałem pracą i oszczędnością, uskuteczniłem. Oczyściłem grunta, uprawiłem i nawoziłem należycie, a w rezultacie sałem dochody, niemniej z produkcji nabiału osiągnąłem korzyści. Lecz nie z wysprzedaży poprawnych ras bydła jak się to P. Pańkowskiemu twierdzić podobało. Dziwnem się przecież zdaje dla czego P. Pańkowski z takiem naciskiem powstawał aby nierobiono wzmianki w dochodach, jakie folwark Dublański w ostatnich latach wykazał, czy to dla tego, że *prosty ekonom* jak się to P. Pańkowskiemu powiedzieć podobało, pokazał, że folwark Dublański może przynosić znaczne dochody! czy ten dochód jest tak rażącym że go wnieść przed zgromadzenie światych gospodaży nie można! jakkolwiek bądź zapatrywania P. Pańkowskiego kierownika przyszłych gospodaży nie jest uzasadnione, jest to chyba usiłowaniem potępienia człowieka, który sumienną pracą i oszczędnością podołał dać dochód z folwarku taki jakiego nigdy nie było.

Oszczędność nie polega na tem aby nie wydać, czym więcej włoży się w gospodarstwo tem więcej żądać się powinno, ale aby nie wyrzucać niepotrzebnie, gospodarstwo postępowe, racjonalnie prowadzone, może i powinno się rentować, takie są moje zasady.

Że folwark Dublański posiada bardzo korzystne warunki które stawiają w możności osiągnienia bardzo znacznych korzyści, zaprzeczić się nie da.

Gospodarstwo Dublańskie objąłem z początkiem września 1876. r. w najgorszym stanie, niżej krytyki, a że tak było odwołuję się na świadectwo wszystkich P. P. słuchaczy wyższej szkoły Dublańskiej byłych w czasie objęcia przezemnie tego gospodarstwa którzy byli obecnemi przy próbie z plużkami do wyorywania kartofli przysłanemi z fabryk, gdy P. Jaworski manter od P. Wychery żelazne powykręcał nie mogąc i kroku postąpić dla perzu i chwastów, taka to była uprawa kartofli, a raczej darnisko jakby pługiem nietknięte. Przechodząc do dobrej uprawy wszystkie działy od głównej drogi na parę sążni dobrze uprawione, ale tylko od drogi, lecz postąpić dalej już kultura perzu na wielką skalę rozwinięta, i to były zapewne te dawniejsze wkłady o których w spominano, a które ja prawdziwie wyzyskałem, świadkiem tego jest droga wzdłuż folwarku wiodąca przezwana perzową na którą setki fur perzu położyłem, nie mówiąc już ile takowego na polu się spaliło.

Obejmujęc takie gospodarstwo niekrytykowałem bo przeszłość do mnie nienależała, za przyszłość byłem odpowiedzialnym i z tej się wywiązałem sumiennie, i nie byłbym tej matarji poruszał, gdyby p. Pańkowski we wszystkiem co dotąd zrobione nieupatrywał złego, a nawet tam gdzie i śladu perzu niema, koniecznie chce widzieć pola zaperzone — zresztą choćby i znalazły się jeszcze jakie kawałki zaperzone, to czyż można było w tak krótkiem czasie przyprowadzić do porządku to co od tyłu lat było zapuszczone.

Kto zaś w ciągu dwóch lat wywiózł na pola 4111 fur nawozu, nielicząc już setki beczek gnojówki wywiezionej w pole, kto pozostawił przeszło 1500 fur nawozu do wywiezienia i taką ilość paszy i zboża jaka się przy oddaniu folwarku pozostało, tego gospodarkę niechaj oceni światła czytająca publiczność.

Dublany w czerwcu 1879.

Roman Skwarczyński.

L. 18777.

Dzierżawa dóbr Błotnia.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że celem wydzierżawienia **głównego folwarku w Błotni, w starostwie Przemyślańskiem** przy gościńcu Lwowsko Brzeżańskim położonego, do fundacji ś. p. Stanisława Gosiewskiego należącego, **na okres sześcioletni** od 1. czerwca 1879 liczyć się mający, odbędzie się publiczna licytacja **za pomocą pisemnych ofert dnia 10. lipca 1879 o godzinie 11tej przed południem** w I. biórze Magistratu.

Folwark ten obejmuje obszar około 386 morgów, wygodny dom mieszkalny i dostateczną ilość zabudowań gospodarczych; do dzierżawy **nie należy jednak koniecznie prawo propinacji z dwiema karczmami i trzema młynami**, krtóre to przedmioty i osobno mogą być wydzierżawione.

Cenę wywołania za sam folwark ustanawia się na **3000 złr. t. j. trzy tysiące złr. aw. rocznego czynszu dzierżawnego.**

Folwark można dzierżawić i razem z prawem propinacji i młynami, a w takim razie ustanawia się cenę wywołania **4800 złr. t. j. cztery tysiące ośmset złr. aw. rocznego czynszu dzierżawnego.**

Oferty mają być zaopatrzone w wadjum wynoszące 10% ofiarowanego rocznego czynszu dzierżawnego, jednak nie mniej jak 10% ceny wywołania.

Warunki licytacji przejrzeć można w biórze I. Magistratu w godzinach przedpołudniowych.

We Lwowie dnia 12. czerwca 1879.

Wydawcy i właściciele J Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerle.